

## PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedynkowo 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

# KRAJ

## ADRES

Redakcyi i kantorowi: «Petersburg» w Petersburgu, ul. Tatarska 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 10 do 3 p. Warszawska agencya KRAJU (Raichman i Frencler, Senatorska, 22) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 16 października.

Sejm galicyjski zamknięty. Ostatnim aktem jego «działalności», było przyjęcie ugody indemnizacyjnej. Historię tej ostatecznej ugody znają czytelnicy «Kraju» dostatecznie. Kiedy dowiedziano się przed dwoma miesiącami, że rząd powziął projekt uregulowania sprawy indemnizacyjnej, posypały się w prasie galicyjskiej dytyramby na cześć gabinetu hr. Taafe, a przede wszystkim na cześć ministra skarbu-polaka, który «łączy geniusz finansowy z wielkim uczuciem miłości dla kraju». Po bliższym jednak rozpatrzeniu w ministeryalnym projekcie, zdawało się, że bodaj za bardzo liczono już na galicyjską naiwność: nie tylko Galicya nie otrzymała żadnego «podarunku», ale jeszcze zaproponowano jej grzecznie nałożenie na siebie nowego podatku w kwocie kilkukroć tysięcy guldenów rocznie. Nigdy szyderstwo nie było bardziej wyzywającym i dotkliwszym. Najbardziej spokojne organa nie mogły ukryć «przykrego zadziwienia», więcej zaś krewkie dzienniki, jak «Reforma», rozdrażniły się do tego stopnia, że aż cesarsko-królewska prokuratura zmuszona była uspokoić je konfiskacją nakładu. Burza niezadowolnienia jednak trwała chwilę. Pokora galicyjska zniósła i ten policzek, a posłowie sejmowi „acz z ciężkim sercem“, jednak „dla świętego spokoju“ (jak głoszą dziennikarskie sprawozdania), zgodzili się na projekt ugody z bardzo niewinnymi zmianami.

Zaprawdę, czytając i słysząc o tem wszystkim, co się dzieje w naszej «ziemi obiecanej», doznaje się niewypowiedzianego uczucia boleści. Zdawałoby się, że są wszystkie podstawy, nieodzowne dla spokojnego i prawidłowego rozwoju. Życie polityczne płynie szerokim, swobodnym łozyskiem. Urząd, sąd i szkoła, te trzy najważniejsze funkcje w organizmie społecznym, są w rękach krajowców. We Lwowie sejm radzi o sprawach krajowych mniejszej doniosłości, większe rozstrzygają się, prawda, w wiedeńskim *rajchsracie*, ale i tam, posłowie polscy w liczbie 70 rej wodza, i wywierają wpływ przeważny na ustosunkowanie partyj i tworzenie się większości rządowej. Jeżeli do tego dodamy jeszcze, że prezesem rady państwa jest polak Smolka, wiceprezesem gabinetu, minister dla Galicyi Ziemiałkowski, a najważniejszą siłą w gabinecie, stanowi minister skarbu Dunajewski, to musimy przyjść do przekonania, że polacy galicyjscy posiadają wszystkie zewnętrzne polityczne warunki dla zapewnienia wewnętrznego rozwoju kraju.

Jakże smutnie przedstawia się odwrotna strona medalu. Stosunki ekonomiczne najopłakawsze, większa i mała własność obciążona do ostatecznych granic, obciążenie hipoteczne dóbr obywatelskich doszło do kolosalnej sumy 160 milionów

guldenów, co stanowi 58% ogólnej ich wartości. W ciągu ostatnich lat sześciu, ciężar hipoteczny zwiększył się o 25 milionów, a jakim brzemieniem pada on na własność większą, wystarczy dla zrozumienia fakt, że dwie trzecie pożyczek hipotecznych wymagają opłaty od 8—12%, podczas kiedy produkcja rolna przynosi w Galicyi nie więcej nad 3—4%. Jak okropnem jest położenie małej własności, przekonywa statystyka sprzedawanych rok rocznie przez subhastację osad włościańskich, tysiącami, często za dług wynoszący kilka guldenów! O przemyśle galicyjskim nie warto pisać nawet, nie wyszedł on dotąd z powijaków ekonomicznego niemowlęstwa. Komunikacje również bardzo wiele pozostawiają do życzenia. Wylewy rzek zrzadzają peryodycznie Galicyi milionowe szkody, a wszystkie nawoływania do uregulowania ich koryta, pozostają głosem wołającego na puszczy. W jakim stanie znajduje się oświata narodowa w Galicyi, przekonywają cyfry: 5,387 gmin (37,8%) nie mają ani własnej szkoły, ani nie mogą korzystać ze szkół sąsiednich. W ciągu ostatnich lat dziesięciu założono tylko 224 nowych szkół, czyli, że potrzebny byłoby jeszcze sto lat, ażeby każda gmina miała swoją szkołę. Na sto dzieci kwalifikujących się do szkół elementarnych, uczęszcza tylko 47,8%, a 62% rośnie bez wszelkiej nauki. Przy takim stanie oświaty ludowej, dwa uniwersytety w Galicyi, wydają się zbytkiem naukowym. O tym rozpaczliwym prawie, ekonomicznym i intelektualnym stanie Galicyi, pewna część naszej prasy stara się, przez źle zrozumiany patriotyzm, albo milczeć, albo usprawiedliwiać go poprzednimi rządami centralistycznymi w Galicyi. Niema wątpliwości, że rządy te przyczyniły się nie mało do jej zrujnowania, ale czy kilkunastoletnia epoka, w czasie której Galicya korzystała z praw autonomicznych, zatrzymała kraj ten na pochyłości, po której stacza się z mniejszą lub większą szybkością, ale nieustannie i coraz głębiej? Nie z mętnych źródeł wiedeńskich dzienników, nie z opozycyjnych organów rusińskiej frakcyi, ale z najbardziej patriotycznych pism polskich w Galicyi, z głosu jej posłów, przez usta jej marszałka, dowiadujemy się o faktach, świadczących najwymowniej, że główne źródło złego leży nie w przeszłości, ale w dzisiejszych stosunkach. Jakże smutną jest ta autobiografia! Sejm—ziewający, świętujący trzecią część krótkiej półtoramiesięcznej sesyi; ławy poselskie świecące pustkami podczas najważniejszych obrad; marszałek przyznający, że wydział krajowy, najważniejsza w Galicyi instytucja, gospodaruje pożyczkami i za chwiliowe, z dnia na dzień pożyczki, płacący 91,000 złr. rocznie; większość sejmowa, odrzucająca wydatki na konferencje nauczycielskie i biblioteki

ludowe, jako bezpotrzebne,—oto pojedyncze szczegóły ponurego obrazu politycznego przesilenia, przez jakie obecnie przechodzi Galicya. W obec takiego upadku narodowej energii, cóż dziwnego, że rząd który «sprzyja krajowi», lekceważy jego interesa, że mu narzuca ustawę indemnizacyjną, że wbrew przyrzeczeniu, najważniejszą z dróg żelaznych, oddaje w ręce obokrajowców, że pomimo protestów, mianuje Niemca prezesem sądu wyższego we Lwowie, a dyletanta, nie umiającego po polsku, profesorem polskiego uniwersytetu w Krakowie!..

Szczytem tej politycznej nieroztropności jest postępowanie z rusinami. Trąpiona najrozlicniejszemi ekonomicznymi i politycznymi dolegliwościami, Galicya własnymi rękami otwiera i jątrzy nieustannie najgroźniejszą ranę: kwestyę rusińską. Zdawałoby się, że proces Olgi Hrabar i S-ki powinien być otworzyć oczy największym optymistom, groźba wiszącego niebezpieczeństwa politycznego i religijnego rozkładu. Niestety, fakta przekonywają, że zaślepienie w tym kierunku nie ma granic. Świeży dowód tego mamy dziś do zapisania: Po wszystkich pięknych frazesach o równouprawieniu rusinów, dowiadujemy się, że nowy komitet wyborczy dla wschodniej Galicyi, na 15 członków nie wybrał ani jednego rusina. Nawet ultra-patriotyczna «Gazeta Narodowa» nie mogła powstrzymać swego niezadowolnienia. «Zdaje nam się, pisze ten dziennik, że stała się ten nie mała krzywda, a co najmniej, okazał się zupełny brak taktu ze strony koła polskiego. Tak się nie traktuje 2½ milionowej ludności. Możemy być przeciwnikami najzarliwsiymi tendencyj nam wrogich niektórych prowodyrów ruskich—lecz winniśmy mieć nie tylko należyty, względ ale i poczucie braterskiej miłości dla rusinów. Postępowanie zaś takie koła polskiego przy wyborze komitetu wyborczego, jest niepolityczne w wysokim stopniu, a dla ruskiej ludności okazuje brak zaufania i współplemiennej miłości».

Wpatrując się w ten smutny obraz galicyjskich stosunków, mimowolnie rodzi się w myśli każdego pytanie, czy objawy toczącej Galicyę choroby są czysto-miejscowe i uleczalne, czy też dowodzą ogólnego skażenia jej krwi i zgangrenowania całego organizmu. Dla nas odpowiedź na to pytanie jest jasna. Wierzmy w przyszłość Galicyi, ale sądzimy, że dla zupełnego odrodzenia, potrzebuje ona wzięcia rozbrat z dotychczasową polityką, prowadzącą ją do bankructwa. Stronictwo, stojące dziś w Galicyi u steru, położyło niewątpliwe zasługi, uregulowawszy stosunek tej prowincyi do państwa, wywalczywszy dla niej samorząd i swobody konstytucyjne, ale dziś zużyło się i polityka jego nie odpowiada potrzebom kraju. Fakta, zbyt oczywiste, przekonywają, że

utrzymanie punktu ciężkości pracy politycznej w Wiedniu, nie tylko nie pomaga krajowi, ale mu szkodzi, zużywając cały rozum i energję galicyjskich mężów politycznych w kierunku zewnętrznym i do tego bezprodukcyjnym. Skupienie wszystkich sił krajowych w organicznej, wewnętrznej pracy, większa dbałość o dobrobyt i oświatę ludu, stanowiącego w rolniczej Galicyi główny fundament narodowej przyszłości, może wyrwać Galicyę z przepaści, w którą ją popychają dwie jęzde ludzkości: ciemnota i nędza ludu.

Po załatwieniu kwestyi egipskiej, wzrok europejskich polityków został zwrócony w stronę wschodnią, gdzie na południu, kilku nowo kreowanych książąt, toczy walkę nad siły z wzajemnie wykluczającymi się, a przeważnymi wpływami. Działalność polityki rosyjskiej i austriackiej, krzyżuje się na wschodzie, porywając w swoje prądy drobne państewka. Obecnie do rosyjskiego pocztu zaliczają się Bułgaria i Czarnogóra, Serbia zaś grafituje ku Austrii. Trudno przesadzać, na ile trwałem jest owo ukształtowanie się stosunków politycznych, są one jednak wskazówką kolizji interesów, które, raz przecie, prędzej czy później, załatwione być muszą. W organach prasy obydwóch państw zainteresowanych, odzwierciadla się poniekąd starcie się owych prądów. Bacznie one śledzą za każdym poruszeniem przedstawicieli politycznych południowo-słowiańskich państw i zazdrośnie starają się obliżyć każdy ich krok naprzód po szachownicy politycznej.

Obrachunek ten przyprowadza dzisiaj do wniosku, że Austrija liczy nie wielu prawdziwych sprzymierzeńców w południowej słowiańszczyźnie. Tej gorzkiej dla niej prawdy nie stara się skryć wiedeńska prasa, która słowami „*Neue Freie Presse*“ wypowiada, że nawet w Serbji nie wielu można znaleźć działaczy politycznych, przejętych prawdziwą przyjaź-

nią ku Austrii. Jeżeli rządy chętnie wchodzą w bliższe związki z monarchją Habsburgów—narody południowo-słowiańskie nie przestają żywić niechęci ku «szwabom», z którymi identyfikują Austrię. W państwach zaś konstytucyjnych, nie mogą być trwałymi związki, których nie sankcyonuje przychylność narodów.

Ten nie arcy fortunny dla Austrii fakt—tłómaczy prasa wiedeńska, przewagą politycznego systematu ks. Górczakowa i hr. Ignatjewa, któremu nie przestaje być wierną dyplomacya rosyjska. Zdaje się jednak, że wiedeńscy politycy, być może nie bezwiednie, przeocząją głębsze przyczyny zjawiska, ominąć którego nie mogą, a wyświecić nie zyczą. Umiejętna i zręczna polityka może działać na rządy, lecz narody w bardzo małym stopniu podlegają wpływom gry dyplomatycznej, a zatem nie tu leży przyczyna niechęci południowych słowian ku Austriackiemu prądowi. Z większym prawdopodobieństwem można objaśnić niepowodzenie polityki austriackiej, dotychczasową przewagą w organizmie państwowym austriackim elementów niemiecko-madjarzskich — słuszenie znieawidzonych przez szczerp serbo-bułgarski. Austrija prawdopodobnie nie będzie miała powodzenia u słowian południowych, dopóki w jej własnym organizmie państwowym słowianie nie zajmą przynależnego im stanowiska. Składa się na to bardzo wiele i bardzo różnorodnych przyczyn.

Ani Niemcy, ani Madjary nie mają nic wspólnego ze światem słowiańskim i dotąd zostawali w wiecznej z nim wojnie, nie tylko poza granicami Austrii, lecz głównie wewnątrz jej państwowego organizmu. Echo tej walki odbijało się w południowej słowiańszczyźnie i nie przestaje odbijać się dotąd, chociaż naturalnie, daleko słabiej. Ztąd nieufność i niedowierzanie — które mogą zniknąć tylko jednocześnie z ostatecznym i normalnym ukształtowaniem się wzajemnych stosunków żywiołów słowiańskich i niesłowiań-

nych i wydanych, powinna zwracać naszą szczególną uwagę. A wieleż to tam spornych kwestyj, wieleż to odrębnych poglądów może być na nie! Bo gdzież więcej jak nie tam, ścierało się różnorodnych interesów—Ruś, Litwa, Polska, zakon krzyżowy, król rzymski, a potem wyznania greckie, rzymskie i husytyzm; w wiekach późniejszych — kalwinizm, luteranizm, arianizm i t. d., i t. d. Wszystko to wpływało na ustrój społeczny, wywoływało nieskończone spory i kłótnie, polemikę bez końca i rezultat, a ztąd najróżnorodniejsze opinie ogółu tamtoczesnego, i sądy najrozmaitsze nowszych historyków. Przypnać jednak musimy, że wyjaśnienie tych stosunków, tego świata tak odrębnego, rzuconego w tak obce dla niego otoczenie, powinno dla nas przynieść bardzo wiele korzyści praktycznych.

Komuż z nas, przy tak słabej nawet znajomości dziejów Litwy, nieznanym jest fakt niedoszłej koronacji Witolda, tego bohatera Litwy—Aleksandra Wielkiego, jak go nazywali współcześni, od imienia chrześnego. Lecz, przynajmniej szczerze, czy zdamy sobie sprawę jasno i z tego wypadku, który zdecydował ostatecznie rozwój dalszy i losy przyszłe rusko-litewskiego mocarstwa. Wszak nie jeden z nas łwini tego starca, stojącego już nad otwartym grobem, o zdradę stanu, o chęć oddzielenia Litwy od Polski, o krzywoprzysięstwo za złamanie unji horadelskiej! Próba wyjaśnienia tej kwestyi, jest praca D-ra A. Prochaski, tytuł której

skich w różnokolorowym państwie Habsburgów.

### OSTATNIE WIADOMOŚCI.

**Wiedeń**, 16 października. Minister wojny żądać będzie od delegacyi na rok 1883 znacznych sum na fortyfikacye Krakowa i Przemyśla.

**Paryż**, 22 października. W Saint-Etienne z polecenia trybunału w Chalons aresztowano dziś raou Faure'a, przyjaciela Bordota. Znalaziono w jego mieszkaniu plan mającego się wydawać pisma; skonfiskowano również sporo listów od rosyjan z Genewy. Aresztowano nadto kilka osób w innych miejscowościach. Na przedmieściu Saint-Antoine panuje wielkie wzburzenie. Upięknionej nocy przybyli tu ajenci rewolucyjnego ruchu w Montceau les-Mines. Policya rozciągnęła nad nimi ścisły nadzór. W Tulonie porozlepiano podżegawcze plakaty, noszące podpisy znanych anarchistów. Wczoraj też rano aresztowano redaktora socjalistycznego dziennika «*Citoyen*» p. Cite, w którego mieszkaniu skonfiskowano znaczną liczbę papierów. Prawdopodobnie jest, że to aresztowanie ma bezpośredni związek z wypadkami w Montceau les-Mines.

**Paryż**, 22 października. Z powodu, iż nieporządku wywołane przez rewolucjonistów w kopalniach węgla, położonych w nizinach Saony i Loary nie ustają, dokonano w dniu wczorajszym licznych aresztowań w Paryżu, Lyonie, Saint-Etienne, Marbonne i Montceau les-Mines. Rząd postanowił wystąpić energicznie, celem ukrócenia zaburzeń.

**Paryż**, 23-go października. Z Bretanii nadeszła dziś wieść o wielkich demonstracyach, urządzonych ze strony kół rojalistowskich.

**Paryż**, 23-go października. Hr. Ignatjew, który gościł tu kilka dni, konferował z p. Dulclere i z Gambetta.

**Wiedeń**, 23-go października. Dziś dokonano w Belgradzie zamachu na króla Milana. W chwili, gdy król udawał się do cerkwi, jakaś niemłoda, przyzwoicie ubrana kobieta skierowała doń wystrzał z pistoletu. Strzał nie zrzucił królowi żadnej szkody. Królowa, towarzysząca małżonkowi, omdlała. Odniesiono ją do pałacu, dokąd też odprawował ją król Milan, a wkrótce potem sam, bez żadnego konwoju powrócił do cerkwi. Tu odprawione zostało dziękczynne nabożeństwo z powodu ocalenia życia panującego. Wśród ludności zamach wywołał ogólne oburzenie.

**Belgrad**, 24-go października. Król powrócił z Bukaresztu naokoło przez Temeswar, nieużywając wcale podróży wodnej, ponieważ otrzymał wiadomość, że przygotowuje się zamach z torpedami na Dunaju.

**Belgrad**, 25-go października. Sprawczyni zamachu na króla Milana, Helena Markowiczowa jest żoną przestępcy, nad którym w roku 1879 spełniono wyrok śmierci. Onegdaj z powodu ocalenia króla,

### ODCINEK «KRAJU».

#### NIEDOSZŁA KORONACJA WITOLDA.

Badanie dziejów ojczystych w latach ostatnich zrobiło krok znaczny naprzód. Kiedy Lelewel musiał zbierać pierwszorzędne materyały i zadawał się drugorzędnymi, to dzisiejsze pokolenie historyków nie może się już uskarżać na brak źródeł. Dzięki zaparciu się samego siebie przez Bielowskiego, dzięki jego prawie tytanicznej pracy, mamy teraz wydania kronik i roczników, jakie może stać śmiało obok z klasycznym wydawnictwem niemieckich źródeł historycznych Pertza (*Monumenta Germaniae*). Doszliśmy nawet do tego w zapale wydawniczym, że więcej poświęcamy czasu, pracy i siły na wydawnictwo starych rzeczy, niż na ich obrabianie. Tylko w latach ostatnich, wystąpił szereg młodych pracowników ze studjami nad oddzielnymi epokami — ale i ten szereg nie wielki, jeżeli doń nie mamy zaliczać historyków pamfletistów, czerpiących materyał z drugiej ręki i nie mających do tego specjalnego przygotowania. Lecz jeżeli dzieje Polski, w ścisłym znaczeniu, mogą jeszcze znaleźć tych, co by się niemi zajęli, to dzieje Litwy stoją w polskiej literaturze odległymi. Odstąpiliśmy je, zdawałoby się komuś innemu, aby gdzieindziej niemi się zajmowano. Z tych to więc powodów, każda najmniejsza próba nowego wyświecenia dziejów Litwy, na podstawie źródeł nowych, dotąd nieznanych, lub źle wyrozumia-

przycząmy w odsyłaczu\*). Dr. Pr. pracuje od lat wielu nad dziejami Litwy w czasach Witoldowych i znanym jest w piśmiennictwie historycznym z wielu bardzo cennych rozpraw, zamieszczanych w warszawskich i zagranicznych czasopismach. W roku bieżącym zjawił się owoc jego kilkoletniej pracy w archiwach krajowych i zagranicznych: «Zbiór dyplomatów, tyczących się dziejów Witoldowych czasów» (*Codex Epistolaris Vitoldi*), wydany przez Akademię Umiejętności. Praca zaś, którą mamy przed sobą, ma na celu wyjaśnienie niezrozumiałej zmiany w polityce i usposobieniu Witolda, zaszłej «w ostatnie jego lata». Autor na podstawie zupełnie nowych źródeł, przeważnie wziętych z archiwum królewskiego, opowiada nam szczegółowo dzieje intrygi, która wydała fałszywy akord w młodej polskoliteńskiej unji. Oczywiście, że wyjaśnienie tej kwestyi zmusiło autora potrącić najdrobniejsze szczegóły, aby tylko odsłonić przed czytelnikami ten ważny ustęp w całej i nagiej prawdzie. Mamy nadzieję, że sumieni badacze mogą mu za to być tylko wdzięczni, a sami postaramy się w krótkości streścić poglądy szanownego autora.

Zakon krzyżowy z dawien dawna uważał Litwę pogańską za prowincję, w której on sam tylko mógł krzewić ogniem i mie-

\*) Prochaska Antoni. Ostatnie lata Witolda. Studium z dziejów intrygi dyplomatycznej. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1882, w 8-cc str. 346, XXXII.

Belgrad cały był świetnie iluminowany. Wczoraj odbyło się uroczyste *Te Deum*, poczem korowód z pochodniami przesunął się przed pałacem królewskim. Oboje królestwo ukazują się po ulicach miasta bez żadnej eskorty. Całe ciało dyplomatyczne, przedstawiciele wszystkich monarchów i deputacje gmin z rozmaitych stron kraju, złożyli królowi powinszowania. Profesor Widkowiec i jeden z przywódców stronnictwa radykalnego Tauszanowicz, na rzecz których Markowiczowa przed spełnieniem zamachu, przekazała cały swój majątek, zostali aresztowani.

Wiedeń, 25-go października. Z Belgradu donoszą w drodze telegraficznej o aresztowaniu redaktora socjalistycznej gazety «Borba».

Londyn, 25 października. Hrabia Munster zawiadomił ministerstwo angielskie, że rząd niemiecki nie może dać Anglii i Francji pełnomocnictwa na wnieszenie się w sprawy Egiptu. Ks. Bismark wyraził obawę, by podobne pełnomocnictwo nie skomplikowało kwestyi.

Berlin, 26 października. Przy 376-ciu wyborach, których rezultaty są dotąd znane, wybrano konserwatystów 130, stronników centru 79, narodowców-liberałów 53, secesjonistów 17, progresistów 32, stronników partyi welfów 3, polaków 11, duńczyków 2; z grupy liberalnej pięciu, dwóch niewiadomego kierunku.

Ustawa gminna z r. 1864, w Królestwie obowiązująca, oparta na liberalnych podstawach, zaspokoićby mogła wybredne nawet pod tym względem wymagania, gdyby i wykonanie jej było przeniknięte tymże samym duchem. Ale ciemnota ludu, abnegacja inteligencji wiejskiej, a głównie może niesumienność niektórych urzędników administracyjnych, zniweczyły wszystkie, jakieby z niej mogły wypływać błogie skutki i sprowadziły liczne nadużycia i malwersacje. I stało się to, co się zwykle dzieje u nas. Ustawa, która miała podźwignąć upośledzony dotąd stan włóścian, powołać go do życia, jako ważny czynnik społeczny, utworzyć szerokie podwaliny samorządu, skutkiem złego jej wykonania, spowodowała ucisk i wyzyskiwanie. Zebrania gminne, kasy pożyczkowo-wkładowe, instytucja pełnomocników gminnych, wszystko to są ważne czynniki do podniesienia samorządu, a zarazem i dobrobytu gminnego, lecz albo wcale w naszych gminach nie istnieją, albo jeżeli istnieją, to funkcjonują zupełnie źle—nie mówiąc już o szkołkach, które przecież mają najważniejsze i podstawowe zadanie, sprowadzenia oświaty, a wątpimy, czy w całym Królestwie jest choć jedna, któryby korzystała w zupełności z praw nadanych przez ustawę z r. 1864. Weźmy także wybory na urzędy gminne. Rzadki wypadek, aby wójt,

czem wiarę miłości, przekazanej przez Chrystusa. Lecz fakt nadspodziewany, połączenie się z Polską i zarazem misya apostołska Jadwigi, wyrrywają mu z rąk tę tak ponętą zdobycz. Wojowniczy mistrzowie nie mogą przyznać tego faktu i z mieczem w ręku idą na te kraje. Lecz próby były próżne; bitwa grunwaldzka, wojna roku 1422 przekonały ich, że nie tą drogą dojdą do powasuienia dwóch zbratanych ludów i rozerwania węzłów braterskich unji horodelskiej. Trzeba było szukać innych środków.

Nowy mistrz, Paweł Rusdorf, zaniechał polityki otwartej poprzedników swoich i wybrał drogę krętą. Nie trudno mu było dojrzeć, że w Litwie rozmaite wieją prądy i że prąd do odrębnej samodzielności nie lada jakich liczy reprezentantów, że w samej Polsce byli ludzie, którym się sprzyrzyła wojaczka, głównie za Litwą podejmowana. Rusdorf pilnie notował malkontentów, aby w stosownym czasie módz z tej pracy skorzystać, boć wiedział, że gdyby się udało poróżnić władców, a z nimi narody, natenczas zakon miałby wolne pole do działania. Nie spoczął silny władca, dopóki nie związał węzła intrygi, pomiędzy wrogimi mu nieprzyjaciółmi. A koniecznem mu to było, aby ratować zakon i położyć tamę wzroslemu rozstrojeniu i rozdrożeniu w samym zakonie. Postawił zatem sobie zadanie poróżnić Witolda z Jagiełłą i oprzeć się na Zygmuncie w ten sposób, by przekonać go, że Polska jest najcięższym jego wrogiem i przez to

ławnicy lub pisarz byli powołani rzeczywiscie głosem ogółu i mieli zaufanie większości — zwykle bywają narzucani z góry. Fakt np. następujący powtarzał się razy kilka z dobrym dla wynalazcy skutkiem; pan przydujący na wyborach oznajmia głośno: «Kto chce mieć X. za wójta, niech stanie po prawej stronie, a kto N., po lewej»; a gdy się już głosujący ustawia, wtedy, miarkując na oko, gdzie jest większość, sam zabiera taką pozycję, aby zawsze padł wybór na jego kandydata, t. j. żeby ta strona była prawą, która mu się podoba. «Echo łomżyńskie» donosi, że p. gubernator łomżyński, wiedząc zapewne o różnych tego rodzaju nadużyciach, a ożywiony zacnymi zamiarami, pragnąc ścisłego wykonania literalnej ustawy z r. 1864, postanowił to złe wykorzenić i w tym celu wydał w tych czasach dwa następujące okólniki:

1) «Wedle art. 77 Najwyższego Ukazu z dnia 19 lutego 1864 r., o urządzeniu gmin wiejskich, pisarze gminni powinni być wybierani przez ogólne zebranie gminne, albo też najmowani, a w ostatnim razie, zatwierdzenie następuje po wzajemnem między sobą porozumieniu wójta gminy, ławników i sołtysów. Nie podlega wątpliwości, że ten drugi sposób powinien być zastosowany tylko w takim razie, jeżeli zebranie gminne uchwali, że ono z jakichkolwiek względów zrzeka się swego prawa. Tymczasem doszło do mojej wiadomości, że przepisy te bardzo często nie stosowują się, albo z niewiadomości zebrania gminnego o przysługujących mu prawach, albo też dla wszelkiego w użycie zwyczaju, i wybór pisarzy dopełnia się nietylko z bez narady wójta z sołtysami, ale nawet po prostu przez naznaczenie ich z ramienia władzy powiatowej. Taki sposób, nie ustanowiony przez prawo, prowadzi do bardzo niepożądanych następstw. Pisarze gminni uważają siebie za urzędników państwowych i wójci, w stosunku do nich, stają się niejako podwładnymi. Zadne prawo, dopóki nie będzie stosowane lub zmienione przez władzę Najwyższą, nie może być naruszone, a dla tego też pokornie proszę wielmożnego pana o zwrócenie uwagi, aby naznaczenie pisarzy gminnych w powiecie, powierzonym pańskiemu zarządowi, odbywało się nie inaczej, jak wedle przepisów, wydanych w d. 19 lutego 1864 r.»

2) «W ustawie z dnia 19 lutego 1864 r. zupełnie nie jest określony sposób, w jaki mają odbywać się wybory na członków zarządu gminnego. Z zebranych przezemnie wiadomości okazuje się, że w gub. łomżyńskiej wybory gminne odbywają się wszędzie przez jawne głosowanie. Koniecznie, trzeba przy-

wszczepić weń chęć stanowczą pomszczenia się.

Autor z sumienną drobiazgowością przedstawia nam wszystkie szczegóły, wyjaśniające sposób przeprowadzenia intrygi. My nie możemy nad tem się zatrzymywać i odsyłamy czytelnika do samego dzieła—tu zaś chcemy tylko zwrócić uwagę na stanowisko Witolda, które zaczyna się lepiej wyjaśniać po zjeździe trzech monarchów w Łucku.

Przebiegły Rusdorf, dostrzegłszy różnicę zdań politycznych pomiędzy Witoldem a Polską, używa ostrożnych intryg, aby z jednej strony podsycać nieufność względem księcia w Polsce, a z drugiej zaś zniecierpliwic księcia. Intryga ta mu się udała, chodziło teraz o to, aby nieporozumienia o których w Polsce i Litwie było wiadomo, za pomocą jakiejś intrygi, obliczonej na wyzyskanie ambicyi księcia, rozgłosić światu. Używa więc on dlatego Zygmunta, którego przekonywa o szkodliwości Polski i naucza go o sposobach korzystania z nieporozumień pomiędzy Jagiełłą, a Witoldem. Pierwsza próba nie udała się. Witold nie przyjął z rąk Zygmunta korony w Kezmarzu, więc sprawę tę ponowiono na zjeździe w Łucku.

W czasie zjazdu, król Zygmunt odwiedził Witolda i po raz wtóry, po dwudziestoletniej przerwie, zaproponował księciu, by przyjął koronę od niego. «Królu, odpowiada Witold, nad sprawą tą, która zdaje się być nie małej wagi, nigdy się głębiej nie zastanawiałem, zwłaszcza, gdy z królem polskim,

znać, że taki sposób w wielu wypadkach jest bardzo niedogodny i niewłaściwy. On pozbawia wybierających możliwości wyrażenia swych przekonań z zupełną bezstronnością, niekiedy przez uczucie delikatności, a niekiedy po prostu z obawy ściągnięcia na siebie nienkotentowania osób wybieranych. O ile mnie wiadomo, winnych guberniach kraju, ten pierwotny sposób głosowania zastąpiony został przez tajne głosowanie za pomocą gałek. Uważając go ze swej strony za więcej praktyczny i więcej zabezpieczający swobodę wyborów, pokornie proszę wielmożnego pana, zaproponować przyjęcie jego zebraniom gminnym i zawiadomic mnie o skutkach tej propozycji. Niema prawie wątpliwości, że zebrania gminne, jeżeli będą pojaśniane o wpływających ztąd dla nich korzyściach, wybiorą ten sposób głosowania. W takim razie przygotowanie urn wyborczych i gałek mogłoby nastąpić z sum, uzbieranych z kar, bez obciążenia mieszkańców nowym, chociaż nieznanym podatkiem».

Okólniki te nie potrzebują komentarzy. Zaczna ich dążność przebija się w każdym słowie — idzie tylko o to, aby niższe organy władzy administracyjnej, zechciały się ściśle do nich stosować, a następnie, aby i inni gubernatorowie zechcieli pójść za tym przykładem.

Znany korespondent «Now. Wr.», p. A. Molczanow, opisuje w tem piśmie audyencyę u ks. Aleksandra. Podajemy z niej parę najciekawszych ustępów:

«Osobistość księcia była mi znaną z opowiadań wielu osób, często z nim obcujących. Zdaniem większości, ma to być człowiek rozumny, prawy i zacny. Pogłoski o próżniaczem i nazbyt wesołym życiu księcia wśród jego dworu, spadają do poziomu plotek. Książę jest wzorowo moralny, a dworowi jego zarzucić raczej można zbytnią monotonię, która już sprowadziła nieraz na księcia pomówienie o skąpstwo. Jest to wszakże mały kolec w porównaniu z temi, które się wplotły w różaną książęcą koronę, i dzięki którym może, 24-ro letni młodzieniec wygląda na dojrzałego męża lat 30-u».

W ciągu rozmowy z p. M., książę zwrócił jego uwagę na bezzasadność zarzutów, ciężących na polityce króla Milana:

— Wszakże i nas oskarżają o germanizowanie się, o sprzyjanie katolickiej propagandzie... «Rus» Aksakowa twierdzi, że na ulicach Sofji przeważnie się słyszeć daje język niemiecki, że katolicyzm rozszerza swe wpływy i t. p., a jednak pan sam wiesz,

bratem mym, zwykliśmy wspólnie się naradzać i zastanawiać i bez wspólnej rady niczego nie przedsięwierzemy». «A więc pomówię w tej sprawie z królem Jagiełłą», odrzekł przygotowany na tę odpowiedź Zygmunt. «Stoi to w waszej królewskiej mocy», odparł Witold. Oto jak się czasy zmieniły—dziś Witold nie odpycha stanowczo korony. Zygmunt wszystko naprzd przewidział i zawczasu wyprosił u Jagiełły o chwilkę poufnej rozmowy. Otóż teraz wraz z ową osławioną Barbarą Cylejka, podaża do Jagiełły i tu z udaną szczerością proponuje, iż wypadaloby księcia, w nagrodę jego wielkich zasług około krzewienia wiary, odszczególnić jakąś zewnętrzną oznaką chwały, któraby go zrównała w godności z innymi panującymi w świecie chrześcijańskim. A i Litwa, wspólna ich ojczyzna, przed laty poniewierana i zrienawidzona od zachodu, doznałaby przez koronę zaszczytu. Zresztą i sposobność jest potemu, zwłaszcza gdy tyle obecnych jest gości, tyle dostojników duchownych i świeckich, zjazd liczny i okazały.

Prostoduszny Jagiełło odrzekł, że nie byłby przeciwny takiemu projektowi wywyższenia Witolda, a przez to i wspólnej ojczyzny, że jednakowoż należało tę tajemnicę wyjawic Witoldowi.

Tymczasem Witold nie odpycha zupełnie myśli o koronie, chociaż nigdy o niej nie myślał, gdyż i bez niej był on królem, a mitra Gedymina wystarczała mu zupełnie. Radby jednak, czempredzej pomówic o tem

że to fałsz. Prosiłem już Aksakowa i pana prosię, żebyście drogą telegraficzną sprawdzali tutaj, co wam piszą o Bulgaryi; rzecz słowem honoru, że w odpowiedziach naszych, prawda, choćby najsmutniejsza, uszanowana będzie.

Zagadniony o Rumelję, rzekł książę:

— «Nie pojmuje co się tam dzieje. Przesłano mi z tamąd program działalności, który mam zastosować do Bulgaryi, pod grozą ustąpienia z księstwa. Zbierają się tam miłyngi, wydają gazety podburzające bulgarów przeciw mi i polityce rosyjskiej. Rumelja jest schronieniem wszystkich malkontentów mojego państwa, których demoralizuje ostatecznie ze szkodą spokoju i porządku Bulgaryi».

Książę słuchał z przyjemnością sprawozdania p. M. z dobrego wrażenia, które wywarł na tym ostatnim przegląd oddziału młodej armii bułgarskiej. Postępy jej książę przypisuje oficerom rosyjskim i wyraził w końcu żal na swoją niepopularność w tej Rosyi, której tyle zawdzięcza.

— Czyżby mi nie lubiono za to tylko, że jestem niemieckiego pochodzenia? Wszak tutaj jestem patriotą bułgarskim i jako taki, muszę być przyjacielem Rosyi. Nie ja sam doznaję podobnej niesprawiedliwości od waszej prasy. Bułgarzy zostali wszyscy pokrzywdzeni w mowie deputowanych moskiewskich, mianej dla ks. czarnogórskiego. Według słów Czyczeryna, Czarnogórze jest jedynym z państw słowiańskich, niezachwianym wiernym pokrewnej polityce Rosyi. Widzimy w tem zarzut uczyniony nam i Serbji, zarzut, na któryśmy nie zasłużyli».

Dalej p. Mołczanow opisuje w następujący sposób uroczystość odwiedzin króla serbskiego: «Wypowiedziano liczne mowy, opiewające bratnie uczucia narodów słowiańskich i przysła ich wielkość. Lecz, ku nieprzyjemnemu zdumieniu obecnych rosyjan, król Milan ani wspomniał o ich ojczyźnie w tych braterskich związkach i wśród licznych toastów, pominął toast za szczęście narodu rosyjskiego, za zdrowie jego cesarza i rycerstwa. Jeden tylko mówca, p. Odżakow, wychowaniec rosyjskiego uniwersytetu, wyraził myśl następującą: «Serbowie i bułgarzy są braćmi od wieków, skapanymi w jednej chrzcielnicy, napelnionej krwią Rosyi, przełaną za ich wolność. Krew to rosyjskich bohaterów spokrewniła nas na wieki i nierozłącznie». Powierzchność króla Serbji nie zrobiła też przyjemnego wrażenia na p. M. «Milan mówi prawie wyłącznie po francuzku, językiem, którym władza jak rodowity pary-

żanin. Lecz układ jego nie ujmujący, stanowi rażąca sprzeczność ze skromnym i sympatycznym obejściem ks. Aleksandra. Król nie jest wstanie zachować się spokojnie: to się opiera na łokciach, to na pałaszu, wyciąga nogi, to znowu zgina je w pałak, chodzi jak tanemistrz; twarz jego, gorącego typu południowego, byłaby nawet pociągająca, gdyby ciągłe grymasy nie psuły rozumnego wyrazu jego dużych czarnych oczu. Słowem, układ króla przypomina niestety, zbyt znany typ paryżskich afektowanych wicehrabiów. Przypuszczają, że pod tem niesympatycznym, dumnym, pogardliwym obejściem, król Serbji stara się ukryć głębokie cierpienie».

Czytamy w «Kuryerze Warszawskim»: «Telegram wczorajszy z Petersburga, podający wiadomość zaczerpniętą z «Kraju» o projektach p. Feliksa Wesołowskiego na teatrze warszawskie, dowodzi, że zawsze i wszędzie *l'appetit vient et mangeant*... Może to właśnie dlatego, że widoki powodzenia nad Nową, jak nas dochodzą wieści nie zabarwione reklamą, nie są świetne, powstała myśl połączenia tańszej imprezy z przedsiębiorstwem nad Wisłą i wylatania jednej kieszeni drugą. Nie wiemy — dość, że p. Wesołowski wyraża w podaniu do rządu skromne życzenie wzięcia naszych teatrów w dzierżawę na lat 30, za opłatą 30,000 rs. rocznie i zrzeka się przytem wspaniałomyślnie subwencji, wynoszącej takąż samą sumę. Nie dyskutujemy w tej chwili niedorzeczności warunków tej propozycji, która, gdyby była przyjęta, oddałaby dzierżawcy za śmieszny czynsz, miljonowy do rozporządzenia majątek, zapytujemy tylko: *quo titulo* występuje p. Wesołowski — jakie ma do tego kwalifikacje? Czy wielkie kapitały, dające gwarancje podłożenia kosztom tak wielkiego przedsiębiorstwa? Co do tego, mamy pewne wątpliwości, i nie zapomnieliśmy jeszcze listów pisanych przez p. Wesołowskiego do tutejszych bankierów o pożyczkę 5,000 rs. «na rozplaty» na rozpoczęcie imprezy petersburskiej. Więc może petenta zaleca uzdolnienie artystyczne, talent do kierownictwa, nie ustępujący talentom Bogusławskich, Osieńskich, Dmuszewskich, Jasińskich, którzy scenie polskiej świetność jej zapewnili... Najprawdopodobniej ani jedno, ani drugie, tylko za p. Wesołowskim stoi kto inny. Kto?... Pole do przypuszczeń otwarte — a z pomiędzy mnóstwa hipotez, jedna nastęrcza się uatarczywie: że w tej chwili w Petersburgu wieńczą swoje dzieło te same ręce, które je

w Warszawie rozpoczęły i z wielką konsekwencją prowadziły. Najprzód zrujnowanie teatru rządowego, potem objęcie go w posiadanie prywatne — cały program, który w pierwszej połowie, niestety, spełnił się do joty. Czy spełni się w drugiej? Bardzo wątpliwy. Mimo wszelkie zapewnienia tych szczególnie, którzy sobie tego życzą, nie rozumiejąc lub nie chcąc rozumieć, że pragną klęski sceny naszej, rząd, o ile nam wiadomo, nie ma bynajmniej zamiaru oddawać teatrów warszawskich w ręce prywatne. Jest to zresztą manipulacja, która tylko nieobeznanym z rzeczą może się wydać tak łatwą do przeprowadzenia; przejście teatrów o tak nieokreślonym charakterze jak nasze, z administracji rządowej w prywatną, podlega za sobą mnóstwo kwestyj prawnych i finansowych, które na uregulowanie i rozstrzygnięcie lat całych potrzebują. Przez ten czas przy energii nowego zarządu, przy dobrej woli wszystkich zagrożonych eksploatacją prywatnej imprezy, teatr nasz dźwignie się z nad przepaści, do której go systematycznie spychano. Dlatego też z niecierpliwością oczekujemy zatwierdzenia nominacji na prezesa senatora Gudowskiego, którego talenta administracyjne dają rękojmię powrotu w teatrze ładu, karność, oszczędności i przezornego gospodarstwa. Nominacja ta zakończy stan tymczasowości, trwający nie od paru miesięcy, ale od lat kilkun, i odejmię odwagę tak różnym «słomianym ludziom», jak i tym, którzy się nimi posługują do występowania z projektami świetnymi dla ich kieszeni, ale zgubnymi dla sceny warszawskiej».

## Korespondencye «Kraju».

Z nad Tykicza, 8 października.

Smutnie przedstawia się stan oświaty w gub. kijowskiej, bo na 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliony ludności posiada ona trzy klasyczne gimnazya i szkołę realną w samym Kijowie, w którym uczy się bardzo znaczny procent młodzieży, przybyłej z pogranicznych gubernij: połtawskiej i czernihowskiej, jak również dzieci mieszkańców Kijowa, tak, że dla młodzieży z guberni są one prawie niedostępne, chyba dla ludzi możniejszych. W guberni istnieje wprawdzie jeszcze jedno gimnazjum, niedawno powstałe w miasteczku Złotopolu, które też, z powodu swego położenia na pograniczu gub. chersońskiej, ściągając będzie niemało z tamąd młodzieży. A więc pozostaje tylko dla miejscowej młodzieży szkoła real-

na sam z Jagiellą, pora atoli była spóźniona — tego dnia nie mógł się z nim widzieć. Nazajutrz rano wyszedł Witold wcześniej, by pomówić z Jagiellą o projekcie, pierwiej nim rozejdą się plotki dworskie. A tu u drzwi komnat pilnuje go Zygmunt z nieodstępną Barbarą, by przeszkodzić rozmowie poufnej braci — i z dobrze udaną szczerością oznajmia mu, że król zezwolił na koronację. Jagiello potwierdził mu, co Zygmunt powiedział, lecz Witold, dorozumiewając się intrygi, odpowiedział po litewsku: Królu nie śpiesz w tej sprawie! Poradz się naprzód z prałatami i baronami swymi, czego i ja z moimi nie omieszkam.

Latwo zrozumieć, że rada Witoldowa przyjęła projekt koronacji z zapalem, a senatorowie polscy z oburzeniem. Przyszło do posiedzenia wspólnego, i tu biskup krakowski, Zbigniew, przedstawia projekt jako intrygę Zygmunta, usnutą przeciwko unji narodów. Posiedzenie było nadzwyczaj burzliwe i tylko siła charakteru Witolda potrafiła zażegnać burzę. Po tem posiedzeniu Witold był u króla, dziękował serdecznie za zezwolenie i dodał, że nigdy nie myślał, a ni też myśleć będzie o koronacji.

Na tem możeby się sprawa cała prze-rwała. W obec tej okoliczności, że Witold nie napierał się korony, byłiby i bojarzy nie śmieli podnosić na nowo drażliwej kwestyi, a więc odłożenie tej sprawy na przyszłość mogło się zmienić w całkowite jej zapomnie-

nie. Witold tymczasem był za wielkim politykiem, aby nie wiedzieć, że z takowej separacji, dla Litwy zgnębne tylko mogą wypaść skutki. Pojmował on Litwę, jako europejskie państwo, tylko w unji z Polską, i nie tajno mu było, że z dniem jego śmierci, na wypadek separacji, Litwa rozpadłaby się na liczne atomy, które ją składały, a którym on nadawał kierunek, Polska życie. Aby nie pozwolić istnieć temu życiu, trzeba było wrogom tych dwóch narodów rzucić kosć niezgody pomiędzy ich kierowników, trzeba było przekonać Witolda, że był oszukiwanym i wyzyskiwanym przez Jagiellę. Pomógł do tego krok arcyniepolityczny kancelaryi królewskiej.

Niebawem po wyjeździe z Łucka, król wyprawuje poselstwo do Zygmunta, które miało mu przedstawić stan oplakany, w jakoby podpadła Polska wraz z koronacją Witolda: ziemie książęce odpadłyby od Polski, a Witold ma ich niemało; w ogóle cała relacja poselska strasznie jest upokarzająca dla Polski i ubliżająca dla Litwy. Otóż Zygmunt korzysta z tego i przesyła kopję legacji Witoldowi, «aby wiedział co miał o królu Jagielle sądzić». Jednocześnie zawiadamia Zygmunt o tem Russdorfa i już z Węgier wysyła odpowiedź Jagielle.

Latwo pojąć, jakiego doznaje uczucia Witold, który zawsze działał szczerze i otwarcie. Bardzo naturalnie mogło w nim powstać uczucie dumy obrażonej, że król mu nie ufa i z tego powodu ucieka się do zdrady, że podejrzewa go o zamysły koronacyjne i se-

paratyzm i podczas, gdy w oczach jego tłumiając owe haniebne podejrzenia, schlebiał mu, wyrażając osobiste sprzyjanie dla koronacji, po za oczyma szukał u Zygmunta ratunku, celem jej przeszkodzenia. Stan tak bolesny duszy wielkiego bohatera najlepiej wyjawia list pisany do Jagielly. Widzimy tu zadraśniętą boleśnie ambicję. «Potrzebaż to było prawić takie rzeczy królowi rzymskiemu, mówi Witold, czyż nie stosowniej było udać się z tą legacją wprost do nas, załatwić tę sprawę wspólnie, aniżeli poniżać nas, bojarów naszych i Litwę całą. Rozgłosiłeś tem po całym świecie sprawę, którą powinniśmy byli sami pomiędzy sobą załatwić. Wszakże w. kr. m. widziałeś, że ja do koronacji nigdybym nie przystąpił bez waszej i waszego senatu rady».

Tymczasem, wrogowie Polski i Litwy mają zwrócone bacznie oko na strony powasnione, używają «oszczerczych plotek i pokątnych doniesień, które usuwają coraz dalej możliwość zgody i czynią ją prawie niemożliwą». Zygmunt ciągle dolewa oliwy do ognia, grożącemu już wybuchem. Wysła do Witolda posła, który ma jeszcze więcej przekonać go o nieszczeroci i przewrotności Jagielly. Witold zawiadamia o wszystkim Jagiellę, i zarazem wystosowuje list do panów polskich (1429 r.). W piśmie tem stara się dowiedzieć, że nigdy nic nie uczynił, coby zmierzalo przeciwko honorowi lub na niekorzyść Korony, że nigdy nie myślał o koronie i zawsze od niej się odmawiał. Listem tym chciał Witold położyć tamę oszczerczym plotkom

na, utrzymująca się z funduszu na ten cel przeznaczonego przez hr. Branickich w Białej Cerkwi i progimnazjum w Czerkasach. O szkole ogrodniczej w Humanu, mającej kilkudziesięciu uczniów, nie ma co wspominać, bo jest to zakład, istniejący przy dawnym ogrodzie w Sofijówce i, jak powiada, liczący już dnie swojej egzystencji. Przy wzmagającej się potrzebie nauki i powiększającej się corocznie ludności, powyższe szkoły dziś wystarczyć nie mogą, tembardziej, że liczba uczących się w nich zupełnie się w ostatnich latach nie powiększyła.

Przed kilkudziesięciu laty w Kijowie nie było wprawdzie tylu szkół, ale nie trzeba zapominać, że ówczesny Kijów nie był dziśjszym zaludnionym miastem, a w całej guberni za to pełno było szkół. Największą sławę cieszyły się szkoły humańskie; z nich to wyszli znakomici poeci ukraińscy, do dziś dnia żyjący: Józef Bohdan Zaleski i Seweryn Goszczyński, krytyk Michał Grabowski, znakomici lekarze: Józef Mianowski b. rektor Szkoły Głównej, Seweryn Gałęzowski i Czernicki, Jeżowski filolog, Roman Postępski artysta malarz, Jan Krechowicki i wielu, wielu innych.

Ilość Polaków uczących się w gimnazyjach stanowi 1/4 część na ogólną liczbę kształcących się. Każde z miast powiatowych posiada szkołę dwuklasową męską i żeńską i takąż szkołę dla żydów. Są to zakłady, których program nie odpowiada niższym klasom gimnazyjalnym, tak że pobyt w niej dla chcących dalej się kształcić, trzeba uważać za czas stracony; tembardziej, że szkoły te nie mają odpowiednich nauczycieli i pozostają pod każdym względem w stanie najopłakaniejszym. Nie lepsze są od nich t. z. szkoły ludowe ministerskie, jakich jest w powiecie każdym od 3 do 4; a cóż i mówić o szkołach cerkiewnych parafjalnych (*prichodskich*), pozostających pod zwierzchnością miejscowego księdza, w których uczą się dzieci włościańskie przez zimę i gdzie bywa nauczycielem najczęściej żołnierz dymisyonowany, nie mogący znaleźć sobie odpowiedniejszego zajęcia, niedoszły seminarzysta lub diak cerkiewny. Uczeń wychodzący ze szkół podobnych utraci dobre początki, jeżeli je miał, wstępując do szkoły, wychodząc z niej zupełnie zdemoralizowanym. Wszystkie te zakłady ludowe, nie wyłączając gimnazyjów, dopominają się reformy, bez której istnienie ich chybia celu swego.

Przy takim stanie elementarnej nauki najczęściej zdarza się, że wójt gminy (*wolostnyj starszyna*) nie umie ani pisać,

ani czytać, a cała gmina trzęsie i zaprzeda jej interesa pijany i zdemoralizowany pisarz gminny (*wolostnyj pisar*), wygnany z innego rodzaju służby i tylko na tym najniższym urzędzie mogący się jeszcze utrzymać czas jakiś. Lepszych ludzi na podobne posady znaleźć trudno, bo u nas dobrych ludzi i sumiennych brak wielki. Może i znaleźliby się tacy, ale jak wiadomo, dostęp jest uwarunkowany. W zachodnim tylko kraju wyjątkowo istnieją posady komisarzów włościańskich (*mirowych posrednikow*), śledzących za gminami, które, przy podobnym składzie samych gmin, czynią to zajęcie dla ludzi uczciwych wielce drażliwym i przykrem.

Cóż więc dziwnego, że przy braku oświaty i przy wszystkich demoralizujących wpływach, pijaństwo, a z niem wszelkie zbrodnie, gnieźdzą się wśród ludu, który mało czem wyróżnia się od stanu pierwotnego. Kronika sądowna tutejszego kraju przedstawia liczbę przestępstw, zarówno kryminalnych, jak i przekroczeń przeciw cudzej własności, dochodząca do zastraszających rozmiarów. Dostę być na sesji sądu okręgowego kijowskiego lub humańskiego, ażeby dowiedzieć się o całym szeregu przestępstw, popełnionych skutkiem grubości i dzikości obyczajów tutejszego ludu. Tak np. bracia, upiwszy się wspólnie, zaczynają się kłócić jeden z drugim, że ten ukradł u niego wół i przez parę godzin pasują się z sobą, nim jeden z nich kończy życie w najstraszniejszych męczarniach; lub żona, chcącą wybawić się od złego męża upaja, go do bezprzytomności, a potem zabija, tuż na kawałki jego ciało i zakopuje do ziemi, nim w końcu zbieg okoliczności nie wykrył zbrodni. A cóż mówić o wykroczeniach przeciw cudzej własności? Na pierwszym miejscu stoi kradzież lasu, popełniana ciągle, szczególnie w powiatach pogranicznych z gub. odeską, gdzie brak drzewa czuć się znacznie daje. Tam, według przekonań miejscowego ludu, las jest własnością powszechną, należącą wspólnie do wszystkich, a wyrąb nie jest występkiem. W późnej jesieni, z pobliskich wsi wychodzi cała banda mężczyzn, a często i kobiet, dla kradzieży lasu, co jakby stanowi przemysł miejscowy. A ileż to przytem bywa popełnionych zbrodni! Niejeden strażnik leśny, pilnujący dobrze lasu, pada ofiarą gorliwości swojej, tak jak znowu niejeden broniec się od napastującego, zabija go. Niemniej częstemi są tu sprawy o wspólne pastwiska; zresztą one są jedne i te same w całym kraju zachodnim.

Najbliższemu ludu jest duchowieństwo; na

niem powinienby ciążył obowiązek wpływać na jego oświatę i umoralnienie. Lecz niestety, tego tu nie spotykamy. Znana niechęć, a nawet nienawiść, jaką lud czuł w ogóle do swych panów-Polaków, a o czem nieprzychylni nam często wygłaszali, dziś przez lat dwadzieścia znacznie się zatarła i stosunki są o wiele znośniejsze pod każdym względem.

Czynszowników ogółem gub. kijowska posiada 85 tysięcy; blisko połowa ich wyznaje religję katolicką, a więc i co do pochodzenia, i według przyjętego w zachodnim kraju zwyczaju, identyfikowania narodowości z wyznaniem, są oni Polakami, choć bardzo rzadko, aby kto z nich mówił po polsku. Ludność to uboga, zechowując tradycję szlacheństwa, przestrzega ją ściśle i rzadko wstępuje w związki małżeńskie z włościanami miejscowemi, a co się tyczy zamożności i oświaty, to nieraz ustępują oni pod tym względem włościanom. Nazwą «katolik» wyróżnia siebie czynszownik od «chłopa», przywiązując do swojej osoby pewną wyższość. Tym samym wyrazem określają swoją cechę narodową pewne warstwy społeczne zachodniego kraju, jak drobni urzędnicy, mieszczanie i t. d.

Nasza utalentowana powieściopisarka, pani Orzeszkowa w swoim obrazku (umieszczonym w *Ateneum*) «Zygmunt Ławicz i jego koledzy» dała nam wyborny typ mieszczanina zachodniego kraju «katolika», w osobie stróża, Pawła Rębki. Taki katolik w naszym kraju jest to człowiek niedojrzały pod względem zrozumienia zasady narodowości, lecz uczuciem ją odczuwa tylko; nie jest on fanatykiem, ale człowiekiem religijnym, przywiązany do wiary swych ojców, której trzyma się święcie, nie porzuci jej nigdy za żadne skarby świata, bo ona łączy go ze wspomnieniami dzieciństwa, z rodziną, którą kocha, z kościołem, w którym się modli po swojemu, na pamięć lub z książki; czasami taki «katolik» języka swego może nie umieć, lub go zapomniał, a jednak na głos mowy rodzinnej pozna w innym brata, i nie zapyta go wtedy czyś «katolik»? Takich «katolików» i Petersburg ma nie mało. Podnieść tę warstwę ludu, oświecić ją, powinno być zadaniem naszych księży, najbliższych nich stojących. Lecz duchowieństwo nasze katolickie w całym kraju zachodnim, najbardziej zaś w Ukrainie, pozostawia wiele do życzenia. Atmosfera kosmopolityzmu i spekulacji, w jakich pogrążone jest tutejsze społeczeństwo, ogarnęła i księży, u których większa dbałość o życie wygodne i swobodne, aniżeli o potrzeby i cele podnio-

i przez to wyplatać się z zastawianej mu sieci intryg. Lecz wspólny wróg zwiększył swe starania, aby podtrzymać zatarg pomiędzy braćmi. Wytoczono na plac wszystkie stare sprawy i całą ich masą zamieniono sprawę prywatną i gabinetową na kwestyę publiczną.

Wyłożywszy z drobiazgowością sumienną przebieg całej sprawy, Dr. Pr. dodaje: «Miarowana ścisłością historyka fantazya, nie pozwala na przedstawienie bezsilnych miotań strasznej bolesti księcia, nie dozwala sztucznych używać argumentów do umotywowania jej stopni i przemian, a jednak nie trudno przedstawić sobie jego pełne grozy położenie—lwa śmiertelnie ranionego zatrutą azdradziecką strzałą, wijącego się wśród bólów, na które niemasz rady i lekarstwa. Co gorsza, dla jego bólu niemasz współczucia u współczesnych, chytrze korzystających z oplakania godnych jego niepowodzeń, niemasz współczucia w sądzie dziejowym, pozostającym pod wpływem stronniczego wyroku wrogów wielkiego Witolda! Opowiadacz pociesza się tem tylko, że zrywając zasłonę z przeszłości, piętnem hańby naznaczyć może zbrodniarzy, że usiłując ją przedstawić w prawdopodobnej rzeczywistości, a nie, jak nam to tradycja przekazuje, oznacza tem samym prawdziwe znaczenie tego wypadku w związku z przeszłością i bezpośrednią przyszłością».

Długo wyczekiwał Zygmunt chwili, w którejby mógł zebrać plon obfity ze swych in-

tryg, a tu Witold pisze doń potajemnie, aby mu korony nie przysyłał. Mocno go zadziwiają i powody, dla których rzeka się myśli o koronie, wszystkie są one zbyt blahe i może najważniejszym jest zakaz papieża, wystosowany do biskupa wileńskiego, aby go nie konsekrował. I tu jednak Zygmunt nie stracił nadziei doprowadzenia do skutku swych planów, używa wszelkich środków, aby zmusić Witolda do przyjęcia korony i przez to wywołać stanowczy a dawno upragniony konflikt pomiędzy zbratanymi świeżo narodami. Powraca w tym celu szybko do Wiednia, zwołuje radę państwa i zasięga zdania w tej kwestyi najbieglejszych prawników. Łatwo zrozumieć, że rada wynajdzie sposób dogodzenia woli Zygmunta. Znajdują się nawet dowody i na to, że konsekracja nie jest rzeczą konieczną i bez niej książę może się śmiało obejść. Znalazł się nawet jakiś biskup, co się zgodził przyłączyć do poselstwa koronacyjnego. Zygmunt działa szybko i energicznie. Witold, pod ciężarem dowodów kancelaryi królewskiej upada i zgadza się przyjmując koronę. Dalszy los jest dobrze znanym, tu tylko przypomnimy w ogólnych zarysach: Witold oczekuje napróżno na koronę, którą wiozła mu posłowie Zygmunta, a tych przejęły w drodze straża królewska. Niedługo przeżył zgrzybiały starzec tę niedoszłą koronację, bo już na dniu 27 października 1430 roku oddał Bogu ducha. Sława o nim przeszła w pieśni i podania ludu i był szczerzy zal narodu po jego zgonie.

Tak działał Zygmunt, ale po za nim stoi

Paweł Russdorf, owa święta dusza zakonu i jak Mefistofeles kieruje całą sprawą. Zygmunt nie uczynił ani jednego kroku bez porady mistrza, lub rychłego zawiadomienia jego o zaszkle. Ale i tego mistrz nie potrzebował, gdyż sam wiedział zawczasu o wszystkim. A że wiedział Russdorf o wszystkim, dowodzi najlepiej archiwum królewskie; badacz czasem nie może wyjść z podziwu, w jaki sposób zjawił się w archiwum krzyżackim ten lub ów tajny dokument dworu obcego. Akta, butwiejące w Królewcu, powiada Dr. Pr., obejmują cały warsztat prac i interesów politycznych, idei krążących podówczas w Europie, sposób traktowań dyplomatycznych i załatwiania stosunków wzajemnych, wreszcie tajemnice krzyżujących się i płaczących się planów czterech wielkich dworów ówczesnej środkowej Europy. Zakon zda ci się największą machiną polityczną, a Malborg jakby centrem Europy... Otóż to archiwum rzuca nam ciekawe światło na cały szereg intryg, jakimi krzyżacy pragną sprowadzić starcie między Polską a Litwą, jak rzucają pierwsze ziarna nieufności i podejrzeń pomiędzy Jagiellą a Witoldem. Akta tego archiwum wskazują nam w jaki sposób zakon wdarł się w zaufanie księcia, jak się uciekano do najbrudniejszych intryg, aby po obu stronach ustalić niechęć, aby dysharmonję zaostrzyć.

S...cki.

słabsze. Umorenienie i staranniejse wykształcenie duchowieństwa, powinno być dziś pierwszym zadaniem zwierzchności duchownej. Podniesienie oświaty we wszystkich stanach naszego kraju, podniesienie i dobrobyt (który i bez tego nawet z powodu bogactwa ziemi ukraińskiej jest niezły) da nam zgodę i miłość bratnią w przyszłości, do której dążymy.

Po tem co powiedziałem, nic innego nie pozostaje, jak w końcu tej korespondencji zawołać: Światła, więcej światła!...

Jan Ilgowski.

Z Wołynia, 10 października 1882 r.

Sądownictwo u nas interesuje ogół, nie tylko z powodu spraw, o których z powołania swego wyrokuje, lecz i dlatego, że wraz z instytucją przysięgłych, powoływanych do miast powiatowych na kadencje kryminalne, wszystkie warstwy społeczeństwa biorą niejako udział w sądownictwie. Wołyń pod tym względem wyżej stoi od ościennych gubernij. Litwa i Białoruś nie doczekały się jeszcze ustawy sądowej z 20 listopada 1864 r. w całej swej rozciągłości i choć mają instytucje sądów pokoju i ich zjazdy, w których zasiadają sędziowie honorowi, jako reprezentanci naszej większej własności ziemskiej, lecz funkcjonują tam dotąd dawne gubernialne izby sądowe połączonych departamentów. Pozostałe zaś dwie gubernie południowo-zachodnie, to jest kijowska i podolska, przy ostatniej nominacji sędziów honorowych, objawionej w Najwyższej zatwierdzonym rozkazie b. ministra sprawiedliwości, sekretarza stanu Nabokowa, z d. 29 sierpnia 1878 r., nie miały i nie mają dotąd nikogo z reprezentantów naszego obywatelstwa ziemskiego. Na mocy art. 48 i art. 146 urządz. o sądown., miejscowi honorowi sędziowie pokoju, należą do składu sądu okręgowego departamentu kryminalnego, która to prerogatywa nie przysługuje sędziom pokoju wydziałowym, mianowanym u nas przez ministerstwo sprawiedliwości. Wyżej wspomniany rozkaz ministra wymienia w liczbie sędziów honorowych wielu naszych obywateli, obok rosyjan, którzy tu dobra ziemskie nabyli. Obydwa tutejsze sądy okręgowe, łucki i zytomierski, wzywają miejscowych sędziów honorowych na kadencje kryminalne, które cztery razy do roku odbywają się w każdym powiatowym mieście. Posiedzenia takie są bardzo nużące dla nas, zdawna tu mieszkających, bo nowi obywatele, powołani do spełnienia tego urzędu, nie mieszkają zwykle w swych dobrach, cały więc ciężar spada na nas. Pomimo to, staramy się spełniać powierzony nam mandat sumiennie, rozumiejąc dobrze, jak wielkiej jest on doniosłości. Sesyje takie trwają nieraz po dwa, trzy tygodnie i dłużej, z powodu masy zaległych spraw, przekazanych sądom okręgowym przez byłą izbę sądową wołyńską; lecz dla różnorodności i interesów są bardzo pouczające. Zaczynają się zwykle od przesłuchania spraw mniej ważnych bez współudziału przysięgłych, to jest takich spraw, które nie pociągają za sobą pozbawienia praw stanu i zesłania do ciężkich robót. Lecz takie sprawy właśnie są najtrudniejsze dla sędziów honorowych, bo koronni czonkowie tr. bunału, jako ludzie niedostatecznie znający jeszcze miejscowe zwyczaje, powodują się tu chwalebna delikatnością i odwołują do ich zdania, dając po większej części tylko wskazówki prawne.

Wpływ naszych sędziów honorowych zupełnie ustaje w sprawach cywilnych, rozpatrywanych w sądach okręgowych, nie można więc przypisywać ich niedbalstwu lub opiekałości, że zaczyna u nas brać przewagę pewien kierunek, nad którym tylko boleć wypada. Wywołany on został przez pokątnych doradców, noszących szumny tytuł adwokatów, a żyjących jedynie z wywoływania różnych spraw, o którychby się nikomu przedtem nie śniło, i łowienia ryb w mętnej wodzie. Wiadomo, że podług Najwyższej zatwierdzonych przepisów, na mocy których odbywały się u nas, po 1863 roku, lustracje nadziałów dla zupełnego uwłaszczenia włościan, ziemia z pod sianokosów leśnych stała się odrazu własnością włościan, lecz

las rosnący na tych sianokosach przyznany został jako dalsza własność dziedzica, który miał prawo go ścinać, zabrać, jednym słowem rozporządzić nim podług swej woli. Zastrzeżone były przytem pewne terminy i czas, w którym las mógł być ścinany, aby nie przeszkadzać włościanom do zbierania siana. Komisje lustracyjne, ze względu na tę wspólną czasową używalność, obniżyły wartość ziemi, w ogóle bardzo nisko otaksowanej, jeszcze o kilkadziesiąt procentów. Złe czy dobrze, ale dziedzice na to zgodzić się musieli, bo innego wyjścia nie było, a decyzja lustracyjnych komisji, zatwierdzona przez główny komitet do spraw włościańskich, mając zresztą pierwotną Najwyższą sankcję, stała się wszędzie prawomocną.

Nikt też o tem nie wątpił, i wielu z obywateli, na mocy przysługującego im prawa, lasy na sianokosach wycięli, a włościanie uważali to rzeczą zupełnie naturalną, bo «mirowi pośrednicy» objawiali im to przy ogłaszaniu listów nadawczych. Dopiero z wprowadzeniem u nas sądów okręgowych w Zytomierzu i Lucku, zaczęli pokątni doradcy namawiać włościan do wytaczania procesów byłym swym dziedzicom, o wycięcie lasów na włościańskich sianokosach, a koszta procesowe zarządy gminne rozkładały pomiędzy wszystkich gospodarzy wiejskich. W jednym z podobnych wypadków, sąd okręgowy wydał dekret na korzyść włościan, co naturalnie rozbudziło nadzieje innych. Strona poszkodowana apelowała do izby sądowej kijowskiej. Wszyscy z niecierpliwością oczekujemy jej wyroku.

J. D. K.

Kijów, 9 października.

Pospieszam przesłać wam niektóre szczegóły o walnem zebraniu członków tutejszego Towarzystwa gospodarstwa i przemysłu wiejskiego, które miało miejsce onegdaj. Po otwarciu posiedzenia, na wniosek prezesa, ks. Repnina, przystąpiono do głosowania, w celu przyjęcia do Towarzystwa 18 nowych członków, którzy przeszli jednomyślnie. Następnie obrano komisję, mającą dokonać ekspertyzy maszyn do wiania i gatunkowania zboża, na które był wyznaczony konkurs 8-go października. Wybrano dziesięciu ekspertów: pp. Modzelewskiego, Konopackiego, Karaczewskiego, Bubnowa, Sewastjanowa, Donata, Żelechowskiego, Djakowa, Łaszkiwicza. Członkami-wystawcami zostali: pp. Filipczenko i Waraskin. Dalej prezes zakomunikował członkom, że ministerstwo dóbr państwa odmówiło żądanych subsydjów (2,000 rs.), jako też zatwierdzenia zmiany 5-ciorublowych wkładów rocznych na 10-ciorublowe. Odmowa, oparta na opinji generał-gubernatora Drentelna, motywowana została tem, że powiększenie opłaty zmusi do wycofania się z Towarzystwa członków niezamożnych, stanowiących większość liczebną w Towarzystwie. Natomiast ministerstwo upoważnia do podniesienia jednorazowej opłaty ze 100 do 200 rs., dla powiększenia funduszów Towarzystwa. Zebranie uznało środek ten za niedostateczny i postanowiło ponowić prośbę do ministra o powiększenie opłat rocznych, konieczne dla istnienia Towarzystwa.

Na wystawę koni włościańskich w Białej Cerkwi, mającą się otworzyć 18 paźdz., postanowiono wydelegować komisję, złożoną z osób, posiadających stadne zakłady i ochotników. Wybrani zostali: hr. Ledóchowski, Podgórski, Sinieokow, Markowski i Djakow.

W kwestji zamierzonej wystawy gospodarczej w Kijowie na rok 1883, prezes oznajmił, że komisya, zajmująca się obraniem miejsca na wystawę, ma widoki na trzy miejscowości, lecz jeszcze nie postanawia, zanim się ostatecznie nie porozumie z instytucjami, do których należą.

Zakończono posiedzenie odczytaniem projektów «Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia, dla zabudowań i ruchomości wiejskich». Z dwóch projektów, pierwszy, członka Towarzystwa, p. Kołb-Seleckiego, jest oparty na zasadzie wzajemności; stosownie do tego, ubezpieczenie ma być dobrowolne i obejmować ruchomości, ograniczając się z początku na gub. kijowską, z prawem szerszego rozwoju na później. Drugi projekt,

p. Horwarda, proponuje ubezpieczenie nieruchomości wyłącznie, choć uczynić takowe obowiązującym i rozciągnąć tylko na południowo-zachodnie prowincje. Po dłuższej i wyczerpującej dyskusji, która się do późnej przeciągnęła nocy, poruczono radzie Towarzystwa dokonanie w projekcie zmian, wskazanych na posiedzeniu, i przedstawienie go do zatwierdzenia ministrowi dóbr państwa.

Załączony wypada szczegół interesujący, że Towarzystwo, zanim przystąpiło do opracowania ustawy projektu wzajemnych ubezpieczeń, zbierało w gub. kijowskiej, wołyńskiej i czernihowskiej dane, dotyczące tej kwestji. W tym celu rozesłano do obywateli wiejskich przeszło dwa tysiące blankietów, zawierających stosowne pytania. Otrzymało 400 odpowiedzi, z których kilkadziesiąt przypada na gub. podolską i wołyńską, jedna na czernihowską, pozostałe na kijowską. Z danych tych okazuje się, że w wymienionych guberniach ubezpieczono własności na sumę 16 1/2 milionów rubli.

### Polacy w Westfalji.

Wiadomość, swego czasu podana przez pisma polskie, o smutnej katastrofie w jednej z kopalń węgla w Westfalji, której ofiarą naraz kilkunastu padło polaków, nasunęła pytanie, z kąd się tam biorą polacy? Owoż, w samym Berlinie znajduje się przeszło 30 tysięcy polaków, a od Berlina począwszy, na zachód aż do Kolonji i od Kolonji, Lubeki i Hamburga, na południe do Drezna i Lipska, drugie tyle naliczyliby ich można, tak, że na powierzchni, wspomnianymi miastami określonej, może jakie 50 tysięcy polaków osiadło; przeważnie są to robotnicy, przeto liczba ta naturalnie nie może być dokładną, często bowiem zmieniają miejsce pobytu, stosownie do pracy, zajęcia i zarobku, dla którego tu przybywają. Gdziekolwiek przemysł nową linię kolei powadzi, lub kanał bije, niezawodnie w to miejsce agent sprowadził z Polski robotników... Są jednakże pewne miejsca stałe, gdzie zawsze spotkać można naszych ludzi, a mianowicie w kopalniach węgla w Westfalji, około Dortmundu, Bochum, Essen, w kopalniach kruszczu na południu gór Harcowych, około Eisleben i Mansfeld, lub w olbrzymich fabrykach żelaza, lejarniach i ludwisniarniach. Po wojnie francuskiej, kiedy tak zwany szwindel i grynderka na niesłychaną rozwijały się skalę, tu zwłaszcza tysiącami zapotrzebowano rąk do pracy, i w tej potrzebie zaczęto gromadzić polskich sprowadzać robotników. Najwięcej przybywało ich z księstwa, lecz i z Prus, ze Szlązka, z Czech i Morawji, a nawet z pruskiej Litwy nie mało tu zdążyło ludzi dla chleba i zarobku; i w krótkim czasie tak wzrosła ich liczba, że na żądanie wikaryatu jeneralnego w Paderbornie, arcybiskupi konsystorz poznański wysłał nawet polskiego kapłana (księdza Espenera) z pomocą duchowną, zwłaszcza w czasie wielkanocnym, do słuchania spowiedzi po polsku. Za pośrednictwem jednego z posłów, który od posłów katolickich i miejscowych zasięgnął wiadomości, podaje «Kur. Pozn.», z którego notatkę tę czerpiemy, niedokładne wprowadzenie liczby, dające jednak pogląd na emigrację ową. Głównymi punktami, gdzie się gromadzi lud, jest Bochum 800, Gelsenkirchen 1,200, Essen 500, Dortmund 550, Aplerbeck 150, Hoerde 250, Herne 450, Barop 350, Marten 50, Witten 200, razem 4 do 5 tysięcy polaków. Przy ściślejszych wyborach ostatnich w Bochum, pomiędzy d-rem Loewe z Berlina a baronem Szorlemerem z Alst, katolicki komitet miejscowy osobną do polskich robotników wydał odezwę, która tak poskutkowała, iż robotnicy nasi głosami swymi zaważyli na stronę posła katolickiego. Pod względem religijnym, moralnym i narodowym, stosunki są tu zupełnie inne, niż w księstwie; robotnik, wyrwany z cichego ustronia rodzinnej ziemi, rzucony w wir życia najróżnorodniejszych żywiołów, trudno, aby zachował w zupełności właściwą sobie prostotę obyczajów... Pierwszym warunkiem wstępu do pracy jest, że rzuca swą siermięgię wiesniaczą, a z nią i niejedną cnotę, przywdziewa się w krótki tużurek, półkoszulce z krawatem, aby wyglądać jak reszta oby-

wateli zachodu; zarobek z pierwszych miesięcy idzie na opłacenie kosztów, z tego przeobrażenia wynikłych. Chcąc lepiej i dokładniej przedstawić ich życie, podzielić trzeba robotników naszych na trzy klasy. Najpierw, przybyszą tu ludzie żonaci, którzy albo sprawdzili tu swoje żony z ojczyzny, albo też poženili się tutaj nieraz i z niemkami; ci przyzwyczajają się z wolna do miejscowych stosunków, niemieczą się z wolna, jeżeli nie sami, to z pewnością ich dzieci, uczęszczające do szkół, wprawdzie katolickich, ale zupełnie niemieckich, gdzie słowa po polsku nie słyszą — rozumieją wprawdzie po polsku, słysząc w domu rodziców, mówiących polskim językiem, lecz otoczone dziećmi niemieckimi, trudno, aby się nie zgermanizowały. Takich jednak robotników jest stosunkowo najmniej, ale za to straceni są dla nas prawie wszyscy.. Druga klasa, to robotnicy żonaci, których żony zostają w ojczyźnie; z małymi wyjątkami, są to najporządniejsi ludzie; pracując tutaj, utrzymują siebie, lecz żyjąc oszczędnie, odsyłają żonie i dzieciom 10—12 talarów miesięcznie, a jeżeli żona, mając kawałek roli, lub pracując sama, tyle nie spotrzebuje, splacając tym zarobkiem dług, który może ciąży na gospodarstwie zakupionem, lub wziętem jako wiano żony, z obowiązkiem splacenia reszty rodzeństwa. Są to pracownicy uczciwi ludzie, którzy po kilku latach wracają do żony i dzieci, wypłaciwszy długi. Najgorzej prowadzi się, z małymi wyjątkami, trzecia klasa młodych nieżonatych ludzi. Młody człowiek, pomiędzy 20 a 30 lat wieku, bierze ten sam, co i inni zarobek, nie potrzebuje posyłać niczego żonie, bo jej niema, rzadko pamięta o rodzicach — mimo to, dla lekkomyślnego życia, do niczego prawie przyjść nie może; po kilku i kilkunastu latach pracy, rzadko który złożył sobie jakikolwiek kapitał, aby z nim do kraju powróciwszy, ożenić się i na własne okupić. Prawda, że też po części ma i przerwę w swym zawodzie, służąc trzy lata w wojsku; każdy bowiem młody polak, dostawszy się tutaj na robotę, może być pewien, że jeżeli nie ma nadzwyczajnej jakiej wady, będzie wzięty do wojska; wychodzą tu bowiem z tej zasady, że jeżeli mógł tyle mil przywędrować i ciężkiej podjąć może pracy, to także będzie doskonale znośił trudy wojskowe, a zresztą lud nasz uchodzi tutaj, jak i wszędzie obok, włochoń i niemców, zawsze za zdrowszy i silniejszy. Główną wadą, jaką niemcy polskim robotnikom powszechnie zarzucają, jest używanie gorzałki; opinia ta, tak jest rozpowszechnioną, iż polski robotnik, a gorzałka jedno stanowi pojęcie!... Na zakończenie dodać trzeba, iż tylko w Dortmund aż do dnia dzisiejszego utrzymało się Towarzystwo «Jednością» zwane, mające swą własną czytelnię, zasilaną przez «Oświatę ludową» z Poznania. Inne rozchwały się z chwilą, kiedy wskutek oddalenia i przytoczonych okoliczności, serce robotników i myśli ich odwróciły się od ojczystej ziemi! N.

## Rosya i Słowiańszczyzna.

(z listy rosyjskiego publicyisty \*).

### VII.

Książk Kaczala, jeden z wybitnych mężów politycznych rusińskich, niedawno jeszcze poseł do rady państwa, w książce, napisanej w celu dowiedzenia niesprawiedliwości postępowania polaków z rusinami, mówi: «Rusin w Galicyi nie ma powodu dążyć do zjednoczenia ani z prawosławiem, ani z Rosyą».

Tak wyraża się człowiek, który wieloletnią swą działalnością dowiódł wielkiej miłości dla swojego narodu. Co się zaś tyczy zbałamuconej, zbitej z tropu i rozżalonej młodzieży rusińskiej, to ileż razy słyszałem z ust jej takie np. słowa: «Wszystko nam jedno, pod kim się zbierać, czy pod carem czy cesarzem (austriackim), byle tylko w kupie!» I to mówili mi nie rewolucyoniści, nie socjaliści, ale najprostszy i najspokojniejsi ludzie, tylko kochający swój naród i troskający się o jego przyszłość. Wszyscy

oni niegdyś grawitowali do swojego naturalnego środka, t. j. do Rosyi, a teraz im już «wszystko jedno», byle niezależnie i w kupie! Co gorzej zaś, że tak mówią nie sami tylko austriacy rusini. Któż winien tej zmiany? Kto natchnął rusinów obawą o własny byt, gdyby ten miał być związany z Rosyą?

A cześci i ich pogląd na przeciwieństwo pomiędzy naszą zewnętrzną, a wewnętrzną polityką? Żałuję bardzo, że ten profesor międzynarodowego prawa, o którego kazaniach mówiłem w pierwszym artykule moim, nie mógł być obecnym choć niewidzialnym przy rozmowie, która miała miejsce między jego słuchaczami po jego odejściu. Przekonałby się najoczywiściej w świecie, że kazania tego rodzaju, co najmniej niewłaściwe są i nieprzyzwoite. «Za kogo nas mają ci ludzie?» zawołał naprzód gospodarz, skoro tylko drzwi zamknęły się za gościem. «O tak! pochwylił inni, muszą nie mieć wysokiego o nas pojęcia, ale równie i o osobie, jeżeli myślą oszukać kogoś swoimi mowami».

Powie mi ktoś może, że są to pojedyncze tylko fakta i przytem czysto-prywatnej natury. Otóż nie! nie pojedyncze i nie prywatne! Pierwszy lepszy rosyjanin, który przybyszą do krajów słowiańskich, nie zechce od razu przedstawiać się jako wielkorośjanin i wybierze sobie rolę raczej słuchacza niż mówcy, usłyszy toż samo wszędzie. Nieodznaczające się szczególnym taktem zachowanie się naszych współziomków, głównie «przyjaciół słowiaństwa» *en titre*, dawno już nauczyło słowian zakrywać duszę i zamykać usta w obec każdego rosyjanina. Teraz, aby zajrzeć im w duszę i usłyszeć słowo prawdy, rosyjanin musi albo udawać, że nie jest prawdziwym rosyjaninem, albo uchodzić za wroga słowianofilów. Bardzo to dziko wygląda: aby doczekać się szczerego słowa od słowian, trzeba uchodzić za wroga słowian. Ale cóż uczynić? Czyż to takie jeszcze dzikie rzeczy wytwarza nasze oryginalne rosyjskie życie!

Jeśli teorie naszych słowianofilów, tudzież nasza wewnętrzna polityka, odstrasza od nas słowian i popychają ich w stronę Habsburgów, to niemożna też powiedzieć, aby i niektóre zjawiska naszej polityki zewnętrznej nie wywierały częstokroć tego samego wpływu. Trudności rozmaitych przedsięwzięć i niepomyślnie warunki, zmuszały nas nieraz uciekać się do takich środków, które nadawały naszej polityce pozór, że widzi ona w słowianach środek tylko, a nie cel. Nasi, jakby się zdawało, najszczerzy i najwierniejsi przyjaciele, czarnogórcy i dotychczas jeszcze z gorzeją wspominają o Boce Kotarskiej, odstąpionej przez nich Austrii z rozkazu Rosyi. Nietylko tacy ludzie, jak Bożydar Petrowicz, Stanko Radonicz i Maszo Wrbitca, ale nawet najprostszy, niepiśmienni wojacy mówili nieraz przed mną: «O, gdyby nie Rosya, która nas sprzedawała!» Serby z niemiecką gorzeją opowiadają, jak i dlaczego nie dostał się im Nisz zaraz potem, gdy zdobyli sobie względną niezawisłość. I nie to jedno jeszcze. Pamiętam, przed dwoma laty w przejeździe przez Belgrad, zdarzyło mi się odwiedzić jednego z poważniejszych przyjaciół rosyjskiej partyi w Serbji. W owym właśnie czasie Austrija wywierała silną presję na biedne księstwo, chcąc zniewolić je do przyjęcia bardzo dlań niekorzystnych warunków traktatu handlowego. Naturalnie, że rozmowa odbywała się na temat: co ma robić Serbja i z kądem obrony oczekiwać dla siebie. «Wiesz pan co?» — mówił mi gospodarz, tak samo jak Kukuljewicz szepcząc; i nachyliwszy się do samego ucha, chociaż koło nas, a nawet w sąsiedniej izbie nie było wcale nikogo... «Wiesz pan co? Rosya dwa razy zgadzała się oddać nas Austrii... Dwa razy chciała podpisać urzędową umowę o przyłączeniu Serbji do monarchji Austriackiej...» «Słyszałem o tem, chociaż nie od rosyjan...» «To najpewniejsza rzecz, my to wiemy!... No, cóż pan na to powiesz?» — «A cóż mam mówić.. Mojem zdaniem powiedzieć tu można jedno tylko: jeżeli dwa razy zgadzała się oddać, to trzeci raz odda naprawdę,

jeżeli będziecie wiecznie płacić politykę rosyjską i wywoływać konflikty i starcia, podczas, gdy Rosya potrzebuje pokoju. Nie jesteśmy w stanie prowadzić teraz wojny; jeżeli wplątamy się w nią, będziemy rozbitci. Gdyby zaś wojna, pomimo tego rozpoczęła się i Rosya zmuszona była okupić sobie pokój ceną oddania na pastwę Serbji, to czy mielibyście prawo mieć nam to za złe?... Zapewne!... Bliższa koszula ciała... I my byśmy może postąpili tak samo!... Na tem skończyła się rozmowa. Ale jestem pewny, pomimo pozornej zgody na moją argumentację, w serbskim sercu mojego interlokutora pozostał na zawsze gorzki wyrzut: «że Rosya dwa razy sprzedawała Serbję Austrii...»

«A misya dyplomatyczna hr. Sumarokowa, której cel: zgoda na odstąpienie Bosni na rzecz Austrii, teraz już dla nikogo nie jest tajemnicą?... Ta zgoda także była mimowolną ze strony Rosyi, ale czyż mogą słowianie darować ją kiedykolwiek Rosyi?.. Mogliby, gdyby ujrzeli przedświt nowego kierunku i w polityce i w społecznych przekonaniach naszych. Do czasu zaś, póki społeczeństwo rosyjskie, przez usta swych najpoważniejszych uczonych i publicystów, będzie domagało się od słowian to wyrzeczenia się wiary, to zaparcia się własnego języka i narodowych odrębności, — dotąd nie mamy prawa nikogo obwiniać, ani się uskarżać na nie przyjazne dla nas plany czy «austriackiego», czy też jakiegokolwiek innego «panslawizmu». Myśmy sami przygotowali grunt dla niego, myśmy sami rzucili nasiona, nie narzekajmy więc, że niezbyt przyjemne zbieramy owoce. N. S.

## Ziemie i kolonie słowiańskie.

LWÓW. Kiedy w roku zeszłym rząd przedłożył sejmowi słynny kwestyonarz w sprawie reformy administracyjnej, a komisya wnosiła w odpowiedzi «uznanie» dla rządu, znaleźli się posłowie, którzy przeciw uznaniu temu protestowali. Wskazywali oni, że gdy rząd wnosi przedłożenie, którego myślą przewodnią, od początku do końca, jak snująca się nic czerwona, jest ścieśnienie a prawie zniesienie samorządu — to niepodobna nam bez ściągnięcia na siebie zarzutu serwilizmu, uznanie za to rządowi wyrażać. Przestrzegali oni, że takie z naszej strony postępowanie, osmiesić może rząd do dalszych kroków na tej samej drodze, i że gdy my sami siebie nie szanujemy, to i rząd nas szanować nie będzie. Jakoż zaledwie rok upłynął, a mamy w projekcie ugody indemnizacyjnej, stwierdzenie smutnych tych obaw. Rząd, któryby nas szanował — nie ważyłby się stanąć przed sejmem z projektem znacznie gorszym, aniżeli był niegdyś projekt Brestla, nie ważyłby się bez żadnego motywowania proponować krajowi przyjęcie wydatku o 525,000 zlr. rocznie wyższego, aniżeli proponowało ministerstwo centralistyczne, a o 700,000 zlr. wyższego, aniżeli należało. O cóż w sprawie indemnizacyjnej spór się toczy? Toczy on się przedewszystkiem o kwestyę prawną, czy skarb państwa miał w myśl patentu z 17 kwietnia 1848 opłacać całą kwotę na dług indemnizacyjny, albo, skoro zwolnił obowiązanych, którzy w innych prowincjach płacili połowę, czy ma tę połowę za nich opłacać, lub też, czy z drugiej strony kraj obowiązany jest owemi «Rückzahlungs-Ansprüche», o których mówi, nie ogłoszone nigdzie rozporządzenie cesarskie z roku 1857. W pierwszym wypadku kraj miałby do żądania około 70 milionów — w drugim należałoby mu się około 5 milionów i podwyższenie corocznej dotacji ze skarbu państwa o blisko 200,000 zlr. — w trzecim wreszcie wypadku państwo miałoby do kraju pretenzję 75 milionów, a z ukończeniem operacji indemnizacyjnej, 114 milionów. Komisya indemnizacyjna sejm naszego poszła inną drogą. Przyjęła projekt rządowy co do 2,100,000 zlr. subwencji bezzwrotnej — ale, żeby kraju więcej nad 2 ct. dodatku nie obciążać, żąda zaliczek w kwocie 325,000 zlr. rocznie — zwrotnych przez kraj po ukończeniu całej operacji indemnizacyjnej. Tymczasem mini-

\* ) Z «Wiest Jewr...»

ster Dunajewski kategorycznie oświadczył, iż takiej ugody nie przyjmie. Z tego powodu pisze «Reforma» w artykule wstępnym: «To co p. Dunajewski chciał na krzywdzie kraju naszego dla skarbu państwa zaoszczędzić—musi być całkowicie zaoszczędzone, nie może być uszczuplone nawet z zapewnieniem zwrotu! Teraz więc nie nam innemu pozostaje, jak tylko cofnąć się na nasze prawne stanowisko, i odrzucając projekt rządowy, zaważać rząd, aby na następnej sesji sejmowej przedłożył projekt nowy, temu prawnemu stanowisku naszemu odpowiedni. Byłaby to jedyna godna sejmowi odpowiedź.»

Oslawiona ugoda indemnizacyjna przyjęta! Oto najważniejszy fakt z całej historii tegorocznej sesji sejmowej. Przy imiennym głosowaniu, padło 73 głosy za przyjęciem ugody proponowanej przez komisję indemnizacyjną na zasadzie wniosków rządowych, zaś 44 posłów oświadczyło się przeciw projektowi komisijnemu. Przeciw ugodzie głosowali rusini, którzy bezwarunkowo trzymają się słów patentu cesarskiego z 27 kwiet. 1848, w którym powiedziano, iż «cesarz daruje włościanom pańszczyznę na koszt skarbu państwa»; głosował przeciw niej hr. Krukowiecki, dalej głosowali przeciw niej z nielicznymi wyjątkami, członkowie lewicy sejmowej, z klubu ateńczyków i z klubu postępowego, którzy w proponowanej ugodzie widzą nową krzywdę, wyrządzoną krajowi. Za ugodą głosowali—jak zaznaczył sam sprawozdawca: «z ciężkiem sercem» wszyscy ci posłowie, którzy uznają, że lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces. Mowa posła Romanowicza, przeciw ugodzie, była znakomitą w całym znaczeniu tego wyrazu. Wypowiedział on w niej wszystko, co tylko każde serce polskie czuć musi, gdy wspomni bolesne dzieje dawnych systemów w naszym kraju...

Z SEJMU galicyjskiego. Jedną z najciekawszych, ale nie najzaszczytniejszych, kart z historii naszych obrad sejmowych jest rozprawa w kwestyi szkolnej. Przy rubryce wydatków, w której mieszczą się wydatki na przybory szkolne, konferencje nauczycielskie i biblioteki okręgowe, pan Pietruski, imieniem wydziału krajowego, wniósł wykreślenie 22,516 złr., przeznaczonych na te cele, i redakcyę tej rubryki na 290,400 złr. Pp. Czerkawski i Sawczyński wymownie wzięli w obronę potrzeby szkół, na których zaopatrzenie, wbrew żądan rady szkolnej, wydział krajowy odmawia funduszy. Odmawianie to, zaczęło przechodzić w system i wygląda na to, że zaprowadzenia takie, jak konferencje nauczycielskie i biblioteki okręgowe, będące podstawą niestannego kształcenia się nauczycieli, wypróbowane w krajach, które oświatą zdobyły sobie stanowisko silne, u nas mają być zwiniete. Do przyborów naukowych nie sprawa się wypychanych krów ani koni, ale mapy, globusy i przedmioty niezbędne do poglądowej metody. Powszechny podnosi się zarzut, na niepraktyczny kierunek nauki, a odmawia się środków na to. Zapisany był do głosu także p. Romanowicz, ale się rzekł po mowie p. Czerkawskiego, który obszernie wyłożył sejmowi znaczenie dla szkolnictwa potrzebę wzmiankowanych. Ale liczba słuchaczy zredukowała się tymczasem do 53. Marszałek zamknął tedy posiedzenie o g. 4 po południu, skonstatowawszy brak kompletu!! Nazajutrz wznowione zostały obrady w tymże samym przedmiocie. Mimo świetnej obrony referenta Dzieduszyckiego, wniosek komisji upadł 45 głosami przeciwko 55, a przyjęto redukcję. Na temże samem posiedzeniu, marszałek p. Zyblikiewicz, miał długą mowę o opłakany stanie finansów Galicyi, która zrobiła na słuchaczach «głębokie wrażenie». Marszałek oświadczył, że nie przemawia ani za wnioskiem, ani przeciwko. Ale chce otworzyć krajowi oczy, jak wygląda gospodarka wydziału krajowego i stan finansowy. Gospodarujemy nie własnymi, ale cudzemi pieniędzmi. Zyjemy pożyczkami z dnia na dzień chwilowo zaciąganiem i płacimy procenta za to. W roku 1880 zapłaciliśmy 19,000 złr., w roku 1881 83,000 złr. W roku bieżącym wyjątkowo zapłacimy może tylko 20,000 złr. Gdy w ka-

sie niema szeląga — bierze się poprostu papiery tego lub owego funduszu, pod zarządem wydziału krajowego zostające i niesie się do banku na zastaw. Postępujemy jak bankrut i przynajmniej o tyle honor uratowany, że nie potrzebujemy sięgać do obcych banków.

W poniedziałek 16 b. m. toczyła się przed lwowskim sądem przysięgłych ciekawa i charakterystyczna rozprawa przeciw p. Janowi Nep. z Oleksowa Gniewosowi, wydawcy «Sztandaru» i «Strażnicy», którego oskarżał p. Jaworowski, lwowski korespondent «Reformy», że p. Gniewosz w jednym ze swych dwutygodników napadł, go w sposób obrażający, pisząc, «że stoi na żoldzie znanej kliki», i że pisze «oszczerstwa», a to z tego powodu, ponieważ korespondent niepoehlebie wyraził się o prof. dr. Ciesielskim, iż tenże włożył się po sądach z kolegą o obrazę honoru. Powód zapraszał sąd, aby wezwano p. Micewskiego, b. pełnomocnika śp. Alfreda Młockiego, który był do samej śmierci tego wielkiego obywatela, a ten poświadczy, że śp. Młocki przez dłuższy czas wspierał materyalnie p. Gniewosza, w ostatnich jednak czasach, przekonawszy się o przekupstwach p. Gniewosza, kazał go za drzwi wyrzucić. Dalej zażądał powód odczytania aktu, sporządzonego przez delegację obywateli, w którym jest mowa, iż p. Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz, należy do rzędu ludzi, wyjętych z pod ogólnych prawideł; do rzędu ludzi, od których się nie wymaga i którym się nie daje zadośćuczynienia i t. d. Oskarżony p. Gniewosz, zażądał świadków którzy, mają poświadczyć niemoralne życie oskarżyciela. Najciekawszym z całego procesu jest jednak werdykt przysięgłych, którzy, na postawione sobie jedno pytanie słowne, czy obrazil p. Gniewosz oskarżyciela swoim artykułem, odrzekł 6 głosami nie, 6 głosami tak. Ponieważ do zasądzenia potrzeba najmniej 8 głosów, przeto oskarżony został uznany niewinnym.

Z KRAKOWA. Rada miasta uchwaliła jednogłośnie udzielić mistrzowi, Janowi Matejce, honorowe obywatelstwo miasta Krakowa. Ogłoszenie Matejki honorowym obywatelem, przyjęła rada stojąco, do wiadomości. Uchwalono wysłanie deputacyi, złożonej z przewodniczącego i 5 radców do Matejki.

Komitet narodowego muzeum sztuki, powstały z inicjatywy Henryka Siemiradzkiego, ukończył właśnie obrady nad statutem. Prezydent Wejgiel za proponował największą jawność ogłoszenia statutu w dziennikach, celem wystuchania opinij. Komitet uchwalił rozesłać statut wraz z motywami dziennikom, zostawiając sześć tygodni czasu do poczynienia uwag.

Grono obywateli zakupiło za 15,000 złr. zamek w Olesku, miejsce urodzenia Sobieskiego i oddaje go na własność publiczną.

Z POZNANIA. Wybory do sejm pruskiego wypadły w Poznaniu dość pomyślnie. Na 256 oborców, wybrano tylko 81 polaków. W porównaniu z dawniejszymi latami, zrobiono pewien postęp, bo w roku 1876 wybrano 54, w 1879 — 63, w r. 1882 wybrano 81 polaków. Prawdziwe znaczenie tej liczby ocenimy dopiero wtedy, jeżeli obliczymy, w jakim stosunku liczba polaków pozostaje do liczby przeciwników. W r. 1879 mieliśmy 63 polaków, na 213 niemców, t. j. 29%; d. 20 października wybrano 81 na 256 niemców, t. j. 32% ogólnej liczby wyborców. Przyrost 3% zawdzięczamy, pisze «Kuryer Pozn.» z jednej strony działaniu dość dobrej agitacyi, powtórę w pewnej części kompromisowi zawartemu w dwóch okręgach pomiędzy polakami a konserwatystami, przez co zyskaliśmy dwóch wyborców. Nie ulega jednak wątpliwości, że udział prawyborców w niektórych częściach miasta był bardzo nieliczny, skutkiem czego stracono kilku oborców polskich, którzy niewątpliwie byłiby przeszli, gdyby prawyborcy się stawali w komplecie i sali przedwcześnie nie opuszczali. W stosunkach tak ciężkich dla narodowości polskiej, jakie panują w Wielkopolsce, taka obojętność na sprawę publiczną smutne sprawia wrażenie.

Z POZNANIA. Dzięki ofiarności ogółu, «Dzien. Pozn.» zebrał 21,500 marek na fundusz żelazny teatru polskiego w Poznaniu. Ogólna liczba składek na ten cel urosła już do 27,000 marek i jest nadzieja, że wkrótce dojdzie do potrzebnej wysokości. W Galicyi wszystkie rady miejskie, idąc za przykładem

krakowskiej, mają złożyć pewne kwoty na fundusz żelazny teatru polskiego w Poznaniu.

ZE SZLĄZKA. Kwestya równouprawnienia językowego na Szlązku, agitowana wyjątkową wytrwałością przez liberalną prasę galicyjską, weszła nareszcie w sferę rzeczywistości. Rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, odczytane na sobotniem posiedzeniu sejm szlązkiego przez prezydenta rządu krajowego, margr. Bacquehema, w odpowiedzi na interpelacyę dwóch szlązkich deputowanych, dra Müllera i Cieniały, dalekiem jest wprawdzie od słusznego wymiaru sprawiedliwości dla polaków i Czechów na Szlązku i od zmazania wiekowych krzywd; dowodzi jednak, że rząd wstąpił już na drogę równouprawnienia i w tej także prowincyi i uczynił pierwszy krok, który zwiastunem niech będzie tylko okresu przejściowego, po którym inne, sprawiedliwe i konieczne, nastąpić muszą ustępstwa. Jeżeli ministerstwo poleciło sądom przyjmować podania w języku polskim i czeskim, to spodziewać się należy, że ministerstwo, chcąc być w rozporządzeniach swoich logicznem, zgodzi się i na to, aby podania te w tych także językach załatwiane były. Jeżeli ministerstwo zgodziło się na zasadzie ustaw zasadniczych częściowo przynajmniej przeprowadzić równouprawnienie w sądach, to spodziewać się należy, że na zasadzie tych praw, nie bez skutku żądać będzie można, aby w ważniejszej gałęzi życia narodowego, w szlązskich szkołach, całkowicie równouprawnienie w najbliższej już przyszłości przeprowadzone zostało.

Z SERAJEWA. Półrządowa «Polit. Correspondenz» dowiaduje się, że rząd krajowy w Serajewie wydał rozporządzenie, dotyczące się kolonizacyi Bośni i Hercegowiny. W myśl powyższego rozporządzenia, rząd krajowy nie robi żadnej nadziei obcokrajowcom, którzyby mieli zamiar osiedlać się w odnośnych krajach pod względem udzielenia tymże ziemi państwowej, zanim nie ukończy się ostateczny pomiar kraju. Równocześnie, odmawia rząd krajowy w wydaniu okólniku wszelkiego materyalnego poparcia i pomocy finansowej ze względu na bardzo chromający stan finansów w tych krajach; natomiast, pod względem osobistego bezpieczeństwa i mienia przyrzeka wszelką gwarancję. W końcu nadmienia okólnik, że wszelkich informacyj pod tym względem udziela władze polityczne tego powiatu, w jakim kolonizacya ma nastąpić ze strony petentów, które są obowiązane wszelkie w tej mierze wnioski przedkładać i akuratanie załatwiać.

Z PARYŻA. Książę Władysław Czartoryski w imieniu komitetu wystosował list, wzywając do poparcia instytucyi św. Kazimierza. W liście tym kreśli książę smutny stan finansowy tego zakładu w następujących słowach: «Zakład św. Kazimierza, istniejący w Paryżu od 1846 roku, daje przytułek polskim weteranom na wychodźstwie, oraz zapewnia początkowe nauki i wychowanie sierotom lub ubogim dzieciom polskim zagranicą. W Zakładzie mieści się przeszło 120 osób a mianowicie: 35 starców od 60 do 90 lat wieku, 54 dziewcząt, 14 chłopców, 12 sióstr miłosierdzia i 9 osób służby. Uznając pożyteczność Zakładu św. Kazimierza, rząd francuzki nadał mu prawa korporacyjne i zatwierdził ustawę, na mocy której siostry miłosierdzia polki, pod zwierzchnictwem komitetu polsko-francuzkiego, złożonego z dam i mężczyzn stanowią zarząd Zakładu. Dotąd utrzymywał się Zakład ze środków zapomogi rządu francuzkiego, oraz z dobroczynnych ofiar przyjaznych nam francuzów i zamożniejszych rodzin polskich. Lecz od pewnego czasu rząd francuzki uszczuplił swe zasiłki, prywatne zaś ofiary tak polskie jak francuzkie zmniejszyły się do tego stopnia, że w roku zeszłym wydatki przewyższyły dochód niemal o 10,000 fr. I w tym roku finansowy stan Zakładu nader jest niepomysłny: wydatki dotąd poniesione dochodzą do sumy 39,000 franków, długu jest do 6,000 franków, a oprócz tego, do zakończenia roku potrzebuje Zakład z 15,000



franków. Uczennice, wychodzące z Zakładu św. Kazimierza tak są powszechnie cenione, że Zakład nie może wystarczyć licznym o nie żądanom, jakie przychodzą ze wszystkich części kraju».

**Z AMERYKI POŁUDNIOWEJ.** «Bibl. War.» za październik, pomieszcza trzy listy Ignacego Domejki, profesora chemji, fizyki i mineralogji, a zarazem rektora uniwersytetu w San-Jago. Dzielnym ten człowiek, opuściwszy w r. 1831 kraj, uzupełnił w Paryżu specjalne ukształcenie, nabyte niegdyś na wileńskiej wszechnicy, a skorzystawszy z propozycji, od r. 1838 przebywa w południowej Ameryce. Mimo oddalenia od serdecznych druhów, i kraju, Domejko nie zapomniał ni języka, ni ziemi rodzinnej. Dziś, starzec ośmdziesięcioletni (ur. 22 sierp. 1801 r. w powiecie nowogrodzkim, we wsi Niedźwiadce) tęskni, jak w pierwszej chwili do ludzi i kraju, co zresztą poświadcza jeden ustęp z jego listu: «Mnie żadne bogactwa tego Nowego świata, o które nigdy nie dbałem, ani piękne niebo i góry, ani życzliwość dobrych ludzi tutejszych, zasługi, spokojność, dobry byt, co mówię, grób żony, nie zatrzymają, jeżeli będę mógł wyrwać się ztąd z dziećmi za ocean i być bliżej was, z wami i choć jeden dzień przed śmiercią popatrzeć na ziemię naszą, do której ciągnie mnie też sama miłość, co i ciebie wychowała. Już to jest ostatecznie jedyne pragnienie, które jeszcze zostało mi na dnie strapionej tyłu niepowodzeniami duszy». Mamy nadzieję że życzenia tego towarzysza «promienistych» spełnią się i że go powitamy na naszej ziemi.

**Z CHICAGO.** Odbuwający się tu sejm związku polsko-amerykańskiego wybrał urzędników, «rządu centralnego» z następnymi obywateli. Prezydent, St. Kociemski; wiceprezydent, Jan Rozeński; sekretarz generalny, J. Morgenstern; wice-sekretarz, R. Stobiecki, kasyer, Ign. Mikityński. Wszelkie korespondencje, dotyczące się związku narodowego, winny być adresowane: «United Polish National Benoyolant Society, 34 Clearer st. Chicago. Ill.» J. N. Morgenstern, sekr. jenerahy.

**PRZEGLĄD PRASY.**

**JĘZYK W SĄDACH.** Artykuł p. Timanowskiego, zatytułowany: «Obszczyja sudiębnyja uczeżdżienja w Carstwie Polskom» («Jurid. Wiest», № 6, 1882), zawadzając o sprawę języka w sądach, wywołał gorącą opozycję w «Niwie» i «Prawdzie», co mocno dziwi «Now. Wr.» i skłania je do polemiki z wyżej wymienionymi pismami.

«Podobnie nienormalne protesty, jak samo niezastosowanie się do ustawy 2-go lipca 1876, zabraniającej używanie języka polskiego w sądach, są dziełem chwytliwości władz wykonawczych. Tak np. w jednej miejscowości przyjmują się prośby tylko po rusku pisane, w drugiej, niemal we wszystkich językach, w trzeciej—polskie wyłącznie, gdzieindziej polskie z przekładem na rosyjski, przy przeniesieniu sprawy do zjazdu sędziów pokoju itd. Toż samo się dzieje nawet w departamentach kasacyjnych senatu; jeden z nich—cywilny, dozwala (post. 1878 r. № 210) pisanie prośb powodowych w języku miejscowym, t. j. polskim; drugi zaś, kryminalny, nie przyjmuje prośb kasacyjnych, napisanych po polsku (uchwała z 18 lipca 1882 r.). Ma się rozumieć, podobna niekonsekwencja pociąga za sobą tysiące nieporozumień i przyczynia się do rozpowszechnienia w kraju niepotrzebnych złudzeń».

«Now. Wr.» zgadza się ze zdaniem p. Jurkiewicza, wypowiedzianem w artykule: «Polski jazyk w uczeżd. warsz. sudiębn. okruha» («Jurid. Wiest» № 9, 1882 r.), a mianowicie, że kwestya języka miejscowego w sądownictwie Królestwa, obejść się nie potrafi bez pośrednictwa władzy prawodawczej, i jeżeli zamiary rządu nie uległy zmianie, należałoby raz na zawsze położyć koniec trudnościom, towarzyszącym praktycznemu zastosowaniu ustawy 2 lipca.

**SZKOŁY W KRÓLESTWIE.** Ostatni artykuł wstępny «Now. Wr.» o naszych stosunkach nosi tytuł: «uczebnyja niedorazumienja w naszej polskoj okrainie». «Now. Wr.» zwraca uwagę, że w Królestwie pod-

noszą się coraz częściej głosy o niezadawalniających stosunkach edukacyjnych. Przy tej sposobności spotykają nas zarzuty, będące w ustach «Now. Wr.» niespodzianką:

«Przesadzona jest gorliwość polaków, gdy chodzi o katedrę literatury w uniwersytecie, ale za to godna uwagi obojętność, z którą traktują szkoły średnie. Tam dzieci, liczące od 10 do 15—16 lat, trcą dużo na nierozumieniu języka wykładowego. Domaganie się języka miejscowego dla nich, byłoby racjonalniejsze od požądania wykładów literatury polskiej w uniwersytecie, gdzie studenci mieli czas oswoić się z językiem rosyjskim».

Co się tyczy szkół elementarnych, o brak ich «Now. Wr.» obwinia nasze społeczeństwo.

«Gdyby, na cel ten zużyto choć połowę zapła, który wyszedł na jaw, przy sprawie katedry literatury, gdyby dostarczone środków na założenie szkół, rząd rosyjski nie byłby, zapewne, głuchy na podobne żądania. Inaczej, kwestya nauczania obowiązującego nie wyjdzie po za sferę próżnych słów... Tutaj mimowolnie dotknąć trzeba kwestyi zadawnionej bardzo, a jednak nierozwiązanej, która naraża Rosyę na fałszywą sytuację, tak dostępną potwarzy. Mówimy o wprowadzeniu ziemstwa do prowincyj nadwiślańskich, z koniecznym zastosowaniem owej instytucji do potrzeb miejscowych, jak np. zniesienie przezwagi obywatelstwa. Ziemstwa w Królestwie musiałyby zająć się sprawą szkół ludowych i być może, dostarczyłyby materiałów do ulepszeń w tymże kierunku dla właściwej Rosyi».

**AUSTRYA I POLACY.** Znany artykuł «N. fr. Presse», w którym z taką gwałtownością organ wiedeński centralistów napadł na koncesye narodowe, udzielone polakom w Austrii, obudził uspioną od niejakiemu czasu sprawę polską w «Mosk. Wied.»:

«Teraz już Austria sama uznaje kwestyc polską za niebezpieczną raczej dla siebie, niż dla Rosyi, która, oprócz kilku marnych skrawków (obrzczkow), wchodzących w skład tak zwanego Królestwa Polskiego, nie posiada nic rzeczywicie polskiego, prawie nic, coby nie było odwieczną spuścizną narodowości rosyjskiej i jej systemu państwowego. Dla Austrii zaś, nawet odjęcie Rosyi części jej-zaboru w Polsce, byłoby tylko stratą, gdyż tym sposobem zwiększyłaby u siebie pierwiastki wicherzeń wewnętrznych... Przystajemy w zupełności na zdanie gazety wiedeńskiej, że im prędzej rząd austriacki wejdzie na drogę rozsądnej ostrożności, tem więcej zyska na tem Austria».

Jak to przyjemnie pomysleć, że my jesteśmy balsamem, który goi najbardziej rozjątrzone rany i godzi najzawziętsze waśnie. Wszakżeż tu podają sobie dlonie dwie odwieczne nieprzyjaciółki: «N. fr. Presse», słynąca z rusofilstwa i «Mosk. Wied.», które oddawna skazały Austrię na karę śmierci przez rozewiertowanie.

**SĄD I PRASA.** Wielkiej wrzawy narobił w dziennikarstwie rosyjskim wyrok sądu okręgowego kijowskiego, skazujący pana Pichno, redaktora «Kijewlanina», za spotwarzenie radnego miejskiego, p. Koniskiego, na dwumiesięczne więzienie i sto rubli grzywny. «Mosk. Wied.» wzięły gorąco do serca sprawę brata po orężu i przy tej sposobności wydają następujący sąd o «Kijewlaninie»:

«Dziennik ten, pod względem zasad, które wyznaje, należy do fenomenalnych wyjątków w naszej prasie. Działa on w jednym z najbardziej ożywionych punktów Cesarstwa, w którym intrygi polityczne snują się swoja, w którym «sprawa polska» czynniejsza niż gdzieindziej, a tak zwane «ukrainofilstwo», wyrabia swoja truciznę. W takich warunkach działalności społecznej, niezmiernie požądani być muszą ludzie światli, obowiązkowi, i dzielnie uzbrojeni przeciw podstępom, którym tak łatwo zawiadnąć słowem publicznem. Nie mamy zaszczytu znać osobiście redaktora «Kijewlanina», lecz charakter jego dziennika zdradza działacza społecznego, godnego szacunku i współczucia».

**O WYSTAWIE.** Teraz, gdy wystawa moskiewska została już zamknięta, zaczynają się wszyscy obliczać z jej rezultatami. Prasa w ogóle jest zdania, że wystawa niezupełnie odpowiedziała zadaniu. Zasługują na uwagę słowa «Golos» w tej mierze:

«Pod względem rezultatu finansowego, skarb poniósł skutkiem wystawy wcale znaczną stratę, powiada gazeta, i z wydanych około 3,000,000 rubli na urządzenie wystawy, wróciła się ledwie część dziesiąta, około 320,000 rubli. Przypuśćmy, że wystawy podobne nie urządzają się w widokach zysku ani nawet zupełnego pokrycia wydatków, że strata zawsze jest przewidziana, nienukulo-ną, — ale nie w takich rozmiarach. Dziś nie jest to już żadną tajemnicą, że strata, poniesiona przez skarb z powodu wystawy moskiewskiej, przeszła wszelkie oczekiwania, nawet najśmielsze obliczenia pesymistów. Zresztą, były potemu powody i ważne, a zwiedzanie wystawy było połączone z pewnemi niedogodnościami. Dla mieszkańców Moskwy niedogodność tę stanowiła dosyć ogromna odległość gmachu wystawy od środka miasta (około 5 wiorst); dla gości z prowincyi obawa surowości systemu pasportowego (nie zaś bynajmniej, jak wielu mylnie mniema, drożyzna). Takie są materialne rezultaty wystawy, znaczenie jej wewnętrzne, moralne, jest oczywiście lepsze, towarów sprzedano sporo, choć niektórzy ekspozycenci narzekają».

**WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.**

× Olbrzymi legat, jaki przeznaczył na rzecz Towarzystwa osad rolnych ś. p. Kajetan hr. Kicki, nie przestaje zajmować szerszego ogółu. Zapisodawca, którego imię na długo przetrwa w rocznikach obdarowanej instytucji, umarł w czerwcu 1878 roku, Towarzystwo zaś zostało upoważnione przez rząd do przyjęcia zapisu w marcu 1881 r.; w trzechleciu zaś 1878—1881 roku, spadkiem zawiadywali egzekutorowie testamentu, od których dopiero w maju, czerwcu i lipcu r. z. Towarzystwo przyjęło w swoje posiadanie majątki legowane. Obecnie więc w zawiadywaniu instytucji pozostają: dobra Orłów w gubernii lubelskiej z folwarkami — Dworzyska, Orłów murowany i Orłów drewniany, ogółem 200 włók, z których 95 włók lasu; dobra Ryczki, w powiecie rawskim w Galicyi, liczące 1,000 morgów samego lasu, oprócz gruntów ornych; dom na Pradze przy ulicy Moskiewskiej Nr. 280/1 z placem 11,147 łokci kwadratowych mającym, oszacowany w ubezpieczeniu na 2,640 rs. i przynoszący rocznej dzierżawy 350 rs.; wreszcie, różne drobne kosztowności, oszacowane na sumę 3,497 rs. 50 kop., znajdujące się w depozycie w Banku polskim. Kapitalizując powyższe pozycje, widzimy, że wartość objętych już dziś w posiadanie części spadku przez Towarzystwo, wynosi w Królestwie 136,687 rs. 64 kop., a w Galicyi 66,544 fl. austr. 87 kr. «Kur. Warsz.» w jednym z ostatnich swoich numerów przynosi nam następujące szczegóły o działalności komitetu Towarzystwa. Przedewszystkiem, komitet zorganizował administrację spadku i przystąpił do regulowania masy spadkowej. Kto zna i kto miał kiedykolwiek sposobność osobiście dotknąć się formalistyki biurowej, sadowo-administracyjnej, ten z pewnością zrozumie, dlaczego cały rok przeszedł na regulowaniu masy spadkowej i dlaczego dotąd prawie nic jeszcze nie zrobiono dla urzeczywistnienia właściwego celu zapisu. Po uregulowaniu w ten sposób dóbr nabytych, Towarzystwo przystępuje obecnie do wykonania legatu przez organizację instytucji dobra ogólnego. W myśl testamentu, że majątki spadkowe mają na celu wzorowe prowadzenie rolnictwa, leśnictwa i ogrodnictwa, a dochody nie powinny być kapitalizowane, lecz obracane na też cele, opiekun-administrator wniósł do Towarzystwa projekt następujących urządzeń. W Orłowie mają być niezwłocznie urządzone gospody chrześcijańskie i sklep spożywczy, dwie lub trzy szkoły elementarne, warsztaty przemysłowe, stolarskie i kolodziejskie na 40 chłopców, branych po uwolnieniu ze Studzińca, oraz szkoła agronomiczna. Dobra Orłów liczą 165 osad włościańskich. W Ryczkach zaś, które pozostają dziś w stanie zupełnego upadku tak ekonomicznego, jak intelektualnego, należy urządzić przedewszystkiem kościół, dotąd zamknięty z powodu upadku, oraz szkołę.

× «Nowosti» doniosły, iż istniejąca w Królestwie Polskiem cenzura policyjna, niezadług zostanie zupełnie zniesioną. Zniesienia wspomnianej cenzury spodziewają się od nowego

roku. Ponieważ wiadomość ta, przedostawszy się do gazet niemieckich, urosła do znaczenia politycznej reformy, objaśniamy więc, że rzecz idzie o cenzurę policyjną dla ogłoszeń.

× Dzienniki donoszą, że ministerstwo oświaty ludowej, na mocy ustawy 26 maja 1869 r., robi starania o przysądzenie sobie prawa zakładania szkółek w guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej.

× Podług zdania gazet niemieckich, świat handlowy rosyjski, wskutek spadku cen zbożowych, został mocno zaniepokojony. Spadku ceny nie można w żadnym razie przypisać rezultatowi zbiorów, ponieważ takowe, według sprawozdań ministerstwa rolnictwa w europejskiej Rosyi, są wcale nie złe. Powodu spadku ceny, według opinii ekonomistów naszych, należy szukać nie wewnątrz państwa, lecz na zewnątrz. W szczegółowych danych, wykazał, przed kilkoma dniami «Głos», że przyczyną spadku cen jest konkurencja Ameryki. Stan podobny, jeżeli długo istnieć będzie, może stać się niebezpiecznym dla kupców i rolników. Rolnicy obecnie nie znajdują kupców, z tego powodu nie mają pieniędzy i znajdują się w kłopotliwym położeniu. Rzeczy tak się przedstawiają, jakoby Rosya znajdowała się w przededniu przesilenia zbożowego. Rosya wprawdzie w pierwszym półroczu r. b. eksportowała więcej o 11 milionów czet., niż w tym samym okresie czasu w roku zeszłym, lecz zastój, panujący od kilku miesięcy, znacznie osłabi rezultat wywozu tego-rocznego. Już w zeszłym roku wywieziono mniej o 27,000 czet. zboża, niż w roku 1880. Porównawszy z tą znaczną ilością zboża, które zostało w 1878 i 1879 wysłane zagranicę, to się przekonamy, że w ostatnich dwóch latach eksport był mniejszy. «Przy takim stanie rzeczy nie da się wytłómaczyć, piszą «Königsb. Hart. Ztg.», jak może rząd warunkom eksportowym jeszcze kłaść przeszkody».

× Obecny stan skarbu rosyjskiego przedstawia «Głos» w następujący sposób: «Po zamknięciu etatu dochodów i wydatków za rok 1881 okazało się, iż w rzeczonym roku dochody zwyczajne przyniosły 652 milionów rs., wydatki zwyczajne uczyniły 732 milionów rs., nadzwyczajne zaś 30 milionów rs. Różnicę pokryły nadzwyczajne źródła dochodów które dosięgły sumy przeszło 112½ milionów, dzięki czemu wszystkie potrzeby państwowe bez trudności mogły być zaspokojone».

× 13-go października mieli zaszczyt przedstawić się między innymi, Jego cesarskiej mości, senator Gartkiewicz i inżynier-mechanik Wiszniewski.

#### KRONIKA PETERSBURSKA.

= O teatrze polskim w Cesarstwie, podają «Kłosa» następujące ciekawe szczegóły: «Nie pierwszy raz przed publicznością rosyjską popisują się artyści nasi. Maciej Każyński, śpiewak zdolny, przedsiębiorca trupy dramatycznej w Wilnie, jeździł w 1803 r. ze swoim towarzystwem do Moskwy, gdzie, jak wyraża się autor «Dziejów teatru narodowego» «miał dość odwagi dać poznać polskie widowiska i dosyć szczęścia być dobrze przyjętym w stolicy, do której najdoskonalsi różnego rodzaju artyści zjeżdżają się z całej Europy, dla okazania wygórowanych talentów swoich!» (Bogusławski. Dzieła IV, str. 138). W cennej rozprawie p. t. «Rys historyczny przedstawień teatralnych na Litwie», znajdujemy wzmiankę, że Każyński po śmierci Morawskiego, dyrektora trupy, wydalil się w r. 1801 z Wilna z Desznerówną, Krajewską i Żukowskimi, i w Grodnie, oraz Mińsku własne utrzymywał Towarzystwo, z którym w r. 1803 poważyl się pojechać do Moskwy i tam operą narodową «Krakowiacy i Górale» wiele uzyskał sławy, a przytem i korzyści (Wizerunki i Roztrząsania naukowe XIX, 7). Zachęcony powodzeniem, Każyński, z trupą uformowaną w Mińsku, postanowił pierwszą stolicę odwiedzić. Na razie wazelako zbrakło mu na to środków. Dopiero pomyslny pobyt w Wilnie dozwolił to marzenie ziszcic. Jakoż, będąc już właścicielem teatru miejscowego,

z licznem towarzystwem w r. 1805 udał się nad Nowę, gdzie z powodzeniem grywali: Kaczkowski, Tarnowski, Ryłło i Statkowski. Mając protekcję, za pośrednictwem gubernatora mińskiego, Zacharyasza Karniejewicza, polacy, grywając w «Teatrze Wielkim», pozyskali przychylnosc miejscowych władz i publiczności. W r. 1806 trupa w odmiennym składzie udała się po raz drugi do Petersburga; tym razem znajdował się w jej gronie Werowski, który w roli Bryndusa (Krakowiacy i Górale) prawdziwe laury zbierał (Encyk. Orgelbr. XXVI, 692). W pismach współczesnych, również jak i Estreicher, który nas o tem w uprzejmie udzielonej nam notatce upewnia, żadnej o teatrze pomienionym wzmianki nie znaleźliśmy. Kwerenda w dziennikach rosyjskich («Zurnal Piet.», «Syn Otcieczestwa»), także nie przyniosła nam żadnego rezultatu. Opierając się na opowiadaniu p. Swiergockiego, najstarszego z żyjących tu artystów, który z Werowskim w tej materii rozmawiał, wiemy tylko, że widowiska, pomimo powodzenia, dłuższej racyi bytu nie miały. Każyński utrzymywał jeszcze Towarzystwo do r. 1810, lecz, mając już dobrze trzos wypełniony, o powrocie do Petersburga nie myślał; tradycya zaś jego tam pobytu zatarła się do tego stopnia, że pan Surewicz, inspektor teatru warszawskiego, jeden z najdawniejszych artystów sceny wileńskiej, żadnych nam w tym względzie wskazówek udzielić nie był zdolny. Antreprenerzy jednak teatrów polskich mieli przeciwieństwo pokusy udania się nad Nowę. W roku 1834 latem zapowiadano tam otwarcie teatru polskiego, pod kierunkiem Jana Szyttlera. Miano grywać razem z rosyjanami, niemcami i wlochami. Wzmiankę o tem znajdujemy w «Rozmaitościach Lwowskich» (nr 23). Czy ta polyglotta przyszła do skutku, nie wiemy. Przedtem jeszcze, bo w roku 1831, urządzano stale teatr amatorski w Permie, pod kierunkiem Jana Chodźki. Publiczność rosyjska widowiska te przez dwie zimy liczenie nawiedzała. W r. 1838 balet warszawski na żądanie udał się do Petersburga i tam z wielkiem powodzeniem przez sześć tygodni dawał przedstawienia. W r. 1859 Pfeiffer, dyrektor trupy krakowskiej, wniósł podanie, aby mu pozwolono grywać przez zimę. Była to jednak nieodpowiednia chwila, bo teatr Maryjski spalił się, a Michajłowski przerażony (skutkiem czego aktorów niemieckich i francuzkich przeniesiono do cyrku, a ten do maneżu), słowem, dla braku pomieszczenia, projekt Pfeiffra nie mógł się ziszcic. Potem popisywali się w Petersburgu polacy, ale już w obcych językach, jak Dawison w teatrze Maryjskim po niemiecku, Michał Chodźko (Noël) z francuzką trupą, wreszcie Fileborn i Kochańska z Wlochami. Publiczność jednak, wiedząc o ich pochodzeniu, korzystne powzięła pojęcie o naszych skłonnościach do sztuki. Dodajmy, że do stałego składu baletu miejscowego, zaliczony był Krzesiński, uchodzący pomiędzy najlepszymi członkami, z zagranicy sprowadzonymi, za zdolnego solistę».

= W zeszłą sobotę, odbyło się otwarcie nowej świątyni Melpomeny. Francuzka trupa liryczna pana Kartawowa, rozpoczęła przedstawienia w Małym teatrze wznowieniem operetki Varney'a «Les mousquetaires au couvent». Wykonanie było mierne, i przyszłość entrepryzy p. Kartawowa może być smutną, jeśli teatr jego nie wzbogaci się lepszymi siłami. Wyjatek stanowi ulubieniec Petersburga, słynny komik, p. Hittemans, który też był witanym przy wejściu na scenę gorącymi oklaskami. W włoskiej operze, debjuty nowych śpiewaków odbywają się w pustej prawie sali. Jednakże pewne powodzenie miała bardzo sumienna artystka, p. Ferni-Germano, przy pierwszym występie w «Mignon» Thomasa. P. Ferni również powierzono tytułową partję w ślicznej operze Bizet'a «Carmen», która ma być wznowioną w przyszłym tygodniu. Nigdy nie grana w Petersburgu opera Ponkielli'ego. «Gioconda» będzie wystawioną dopiero po powrocie p. Marconi z Ameryki.

= Ramy naszego pisma, poświęconego wyłącznie sprawom polityczno-społecznym, są tak szczupłe, że mimo najszczerszej chęci

i sympatyj dla tutejszego teatru polskiego, nie możemy każdorazowie pomieszczać szczegółowych recenzji o jego działalności i musimy ograniczać się prostemi wzmiankami. W ciągu ubiegłych dwóch tygodni przelaliśmy trzy sztuki oryginalne: «Krewnia» Bałuckiego, «Okreżne» Korzeniowskiego i «Dwie teściowe» Abramowicza. Pierwsze dwie sztuki miały wielkie powodzenie; ostatnia jest bardzo słabą farsą, zszytą niezgrabnie i nie budzącą nawet szczerej wesołości. Komedya Bałuckiego odegrana była wybornie. Typ starej, gderającej i złośliwej ciotki wyszedł w grze pani Serafińskiej realnie aż do złudzenia. Rola ta, jak również zupełnie dobrze odtworzona postać starej dewotki w «Meżu na wsi», przekonała nas, że to jest właściwe *emploi* p. Serafińskiej i że reżyserya nie powinna jej narzucać ról dam wielkiego świata, t. z. *grandes coquettes*, do których ani głos tej artystki, ani rodzaj jej talentu się nie nadają. Pani Kuźmin w «Krewniakach» była zupełnie w swoim żywiole. P. Siedlecki grał wysmienicie. Panna Stachowicz czuła się trochę skrepowaną w niewłaściwej roli młodej zamężnej sensatki, za to zrobiła prawdziwą furorę w «Okreżnem». Różia była prawdziwą wiejską dziewczyną, i podbiła widzów nieporównaną prostotą i wdziękiem. Ze sztuk tlómaczonych, najbardziej podobala się komedya: «Maż na wsi», odegrana żywo i z wielkim humorem. Rychter w roli jezuita, Szymanowski w podwójnej roli mężanabożnisia i męża-urwisa, Lubicz w roli wesołego marynarza, pani Parżnicka, Serafińska i inni, wszyscy złożyli się na ansambl, który bez żadnej przesady można nazwać świetnym. Rychter w «Gabiniecie Jego Ekscelencyi» rolę biednego kancelisty odegrał po mistrzowski i wywołał prawdziwą burzę oklasków. Przy tej sposobności winniem splecić dług oddawna nie uiszczony — zdać sprawę choć w kilku słowach o wybornej grze dwóch artystów lwowskiego teatru pp. Fiszera i Zboińskiego. Obaj stanowią nieocenioną siłę w każdym teatrze, jako artyści inteligentni, myślący, wytrawni, mający bardzo obszerny repertuar najróżnorodniejszych ról. W «Polowaniu na zięcia» obaj artyści grali wzorowo. Szczególniej p. Fiszera w roli dobrodusznego poczciwca był znakomitym.

= Niejaki p. Siemiontkowski, reporter gazety «Nowosti», który już przed kilku miesiącami, zapoportował w tygodniku «Niedziela», że wydawnictwo pisma polskiego w Petersburgu jest szkodliwe i beczelowe, obecnie stara się w recenzjach teatralnych o tutejszym teatrze polskim, szkalować «Kraj» wszelkimi sposobami. Nie ze względu na reportera, któremu się jeszcze literackie zabki nie wyrzwały, ale ze względu na pismo, w którym jego elukubracje znalazły przytułek, przytaczamy ustęp z ostatniego artykułu pana Siemiontkowskiego, na dowód, do jakich granic może dojść niedorzeczność ludzka: «Gdyby... (repertuar został zmieniony) czy mógłby «Kraj» i «Now. Wremja» podawać w wątpliwosc prawa obywatelstwa polskiego teatru w Petersburgu (!) i wskutek braku teatru, czy też z nienawiści do wszystkiego co polskie (!) mówić, że repertuar polski trzyma się francuzkimi sztukami». Jakim sposobem «Nowosti» mogą pomieszczać takie bzdurstwa, jest to dla nas niepojętem.

= W poniedziałek, 11 października, od godz. 2 w nocy, przez dzień cały i do północy, morze płomieni pokrywało brzeg Wielkiej Nowy, na przestrzeni trzech wiorst. Palil się tak zwany «gromowski skład drzewa». Przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności, straże ogniowe nie mogły przybyć niezwłocznie po wybuchnięciu pożaru. O szóstej popołudniu pozostawało już bardzo niewiele ze składu Gromowa. Magazyny dla robotników i cały materiał leśny, przedstawiają ogromną masę tlejących się węgla. Tartak spalił się; z kantoru udało się wyratować papiery. Stratę, przyczynioną przez pożar, obliczają przeszło na 2 miliony rs.; zgorzały dobytek był ubezpieczony na 500 tys. rs. Nieszczęśliwych wypadków z ludźmi, o ile dotąd wiadomo, nie było.

## Z WARSZAWY.

Pan Jan Banzemer wydał świeżo broszurę o przemysłowości Królestwa Polskiego w 1880 roku. Broszura powyższa, na mocy danych urzędowych, przedstawia przemysłowość tak miasta Warszawy, jak i każdej gubernii z osobna, a prowadzona porównawczo z rokiem 1876, daje obszerny materiał do ocenienia krajowej produkcji. Z pracą tą zapoznamy czytelnika dokładnie na innym miejscu, obecnie zaznaczając jej ukazanie się, zwracamy się do cyfr, dostarczonych jednocześnie przez oddział statystyczny przy magistracie warszawskim, dotyczących tego samego przedmiotu za czas późniejszy, bo za rok 1881 r. Ostatnie te cyfry obejmują samą tylko Warszawę, wzięte wszakże nawet oddzielnie i dorywczo, przedstawiają nader ciekawe dane. I tak: produkcya rzemieślnicza za rok 1881 wyniosła w Warszawie ogółem rubli 17,845,970. Pierwsze miejsce co do jej wartości, przypada wyrobom szewców męskich—1,710,000, damskich rs. 625,800; dalej krawieckich—rs. 1,034,000; fryzjerskich — rs. 653,000 i t. d. Warszawa w roku sprawozdawczym posiadała wszystkich fabryk i zakładów przemysłowych 2,582 z ogólną produkcją 24,181,994, przy zajęciu 12,831 robotników. Co do produkcji przemysłu fabrycznego, fabryki tytoniu wyprodukowały towaru za rubli 3,240,336, dystrylarnie za rubli 2,677,395, browary za rs. 1,563,075, młyny parowe za rs. 1,533,078, fabryki machin parowych i narzędzi rolniczych za rubli 4,769,715; garbarnie za rs. 4,156,895, fabryki mydła i świec za rs. 531,010, wyrobów metalowych za rs. 968,730, wyrobów chemicznych 350,000, fortepianów za 268,178, mebli za rs. 251,200.

## KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z LODZI. *Lodzer Ztg.* otrzymała list z Moskwy pod datą 22 b. m., który poniżej podajemy: «Ich Cesarskie Moście, Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani, Jego Cesarska Wysokość Następcę tronu, z orszakiem, raczyli dzisiaj zwiedzić oddział polski na wystawie przemysłowej. Reprezentant polskich przemysłowców, pełnomocnik tomaszowskich wystawców, p. Władysław Cohn, miał zaszczyt oprowadzać Wysokich gości. Najjaśniejsze Państwo z widocznym zajęciem przyglądali się naszym fabrykatom, przeważnie zaś raczyli zwrócić uwagę na wyroby tomaszowskie, przyczem Jego Cesarska Mość raczył zapytać, czy wszyscy tomaszowscy kupcy są Niemcami, na co p. Cohn odpowiedział: «Założyciele tomaszowskich fabryk są wprawdzie Niemcy, lecz mieszkając przeszło 50 lat w kraju, po większej części przyjęli poddaństwo Jego Cesarskiej Mości».

∞ Z HRUBIESZOWA. Obywatele powiatu hrubieszowskiego aktem urzędowym zawiązali spółkę, mającą na celu sprzedaż produktów, bez pośrednictwa osób trzecich. O ile mogą pomnożyć bogactwo rodowe i jak wpływają dodatnio na społeczeństwo — nie trzeba się nad tem rozwodzić. Fakt zawiązania podobnej spółki przez ziemian hrubieszowskich, zasługuje na podniesienie, jako objaw inicjatywy na polu naszej ekonomicznej i społecznej pracy, na polu, które u nas było bardzo zaniedbane. «Przykład obywateli hrubieszowskich, pisza z tego powodu *«Nowiny»*, powinien wśród wszystkich naszych ziemian znaleźć naśladowców; zawiązanie bowiem stowarzyszeń z celami ekonomicznymi, ekonomicznie postawić nas mogą wysoko. Prawo, obowiązujące u nas, pozwala na zawiązanie podobnych spółek — niechże więc ziemianie nasi korzystają z niego w całej pełni i pracują dla podniesienia bogactw narodowych».

∞ Z MIECHOWA. Kwestya tunelu na drodze żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej, w okolicach Miechowa, stanowczo już została zdecydowaną. Podziemny tunel będzie miał 364 sążni długości i powiększy długość drogi o dwie wiorsty, pociągając za sobą koszt więcej jak pół miliona rubli. Roboty przy-

gotowawcze już się rozpoczęły. Na miejscu są już zgromadzeni specjaliści i robotnicy różnej narodowości, przeważnie włosi. Dostawiono tam w tych dniach 50 pudów dynamitu i złożono go w nowo na ten cel wystawionym składzie, w którym dla bezpieczeństwa, zamiast żelaza wszystkie okucia, gwóźdź i inne potrzebne umocnienia wyrobione są z miedzi. Sześćdziesiąt morgów ziemi z lasem, pod tunel, po długich układach, kompania nabyła od właścicieli Rzędowic za 24,000 rs.

∞ Z WILNA. «Mosk. Wied.» w artykule, zatytułowanym: «*Był ili nie był duchownoj akademji*», dotknęły między innymi stanu szkół w tej części Litwy, stawiając przytem w niekorzystnym świetle działalność okręgu naukowego. «Wilenskiej Wiestnik» uznał za stosowne zaprotestować przeciw takiemu zarzutowi.

«Pozostawienie zarządu okręgu w jednych rękach przez czas długi, szkodzić nie może sprawie oświaty. Szkoła podlega wielu różnorodnym władzom, złożonym z osobistości, wyznających nieraz sprzeczne poglądy na szkołę. Wszystkie te powagi wiejskie, powiatowe, gubernialne, jako też członkowie dyrekcji, krepują działalność zarządu, a jednak szkoły tej części kraju w bardzo wielu miejscowościach, są najzupełniej zadawalające i cieszą się zaufaniem ludności, czego najlepszym dowodem są dobrowolne subsideja na podwyższenie honorarij nauczycieli i inne rozchody \*). Niema prawda bez wyjątku; zapewne, mamy szkoły, nie odpowiadające zadaniu, lecz to nie daje prawa zwalania całego ciężaru omyłek i niepowodzeń na zarząd naukowy wyłącznie. Przejrzyjmy zresztą jego działalność. Od 1870 r. powstały w okręgu następujące zakłady naukowe: 2 instytuty przygotowujące nauczycieli dla szkół miejskich, 4 seminaria nauczycielskie, 1 progimnazjum 6-klasowe w Wilnie, 2 szkoły realne (w Mińsku i w Poniewieżu), 1 gimnazjum żeńskie kompletne w Dynaburgu, 1 progimnazjum żeńskie w Homlu, nauka rzemiosł przy szkołach parafjalnych i niektórych ludowych, 1 szkoła dla ubogich dziewcząt w Wilnie, kilka miejskich, parafjalnych, żydowskich i 200 przeszło wiejskich szkółek; posiadająca blisko 700 učenje, wyższa szkoła panien z pensją w Wilnie, i wiele jeszcze innych zakładów. Kro zechce bezstronnie porachować się z trudnościami, towarzyszącymi powstawaniu zakładów naukowych, będzie zmuszonym przyznać, że okręg naukowy wileński działał niemal na korzyść oświaty, i że zdanie, wypowiedziane w «Mosk. Wied.», jest bezzasadne i niesprawiedliwe».

ZE ŚWIECŁAN piszą do nas: Ażkolwiek rabunki, grabieże i zabójstwa nie są rzadkością w naszych okolicach, dokonany niedawno napad, wzbudził pewną sensację, z powodu odważnej i skutecznej obrony dokonanej przez kobiety. W zaśmianku Nowa Budnia, składającym się z kilku osad, ni wielki domek zajmuje wdowa po rzemieślniku, Józefina Kurczewska. Fama okoliczna głosi że nie jest ona bez grosza i zapewne tego rodzaju sławie zawdzięczać powinna, że, kilka dni temu, o godzinie 12 w nocy, kiedy wszyscy zaściankowi mieszkańcy odpoczywali po trudach, na dziedzińcu domku Kurczewskiej, zjawilo się kilku zbrojnych ludzi, którzy nie-bawem wylamali okna i dali kilka strzałów w kierunku domku. Zbudzona ze snu Kurczewska pochyliła starą szablę i umiesciwszy się przy ścianie między oknami, przyjęła dzielnie nieproszonych gości, wołając jednocześnie o pomoc. Zbudzony hałasem sąsiad Kurczewskiej, wyskoczył ze strzelbą i dał ognia do rabusiów, którzy nie mogąc dobrać się do wnętrza, skutecznie bronionego przez mężną niewiastę, i napastowani zewnątrz — pierchnęli. W parę dni po owym napadzie, jeden ze świecłańskich «roskolników» zjawił się do domu rauny w pachę, dowodząc, że skałczył się przypadkowo na polowaniu. Policya, podejrzewając w wypadku tym co innego, odwiedziła chorego, lecz ten niebawem umarł. Dotychczas jednak starowiec nie pogrzebany, a pewne poszlaki naprowadzają na wniosek, że należał on do bandy, która urządziła napad na wdowę Kurczewską, i został zraniony przez przybyłego na sukurs sąsiada». N.

∞ Z KOWNA. Nadesłano nam sprawozdanie komitetu zbierania składek na rzecz ofiar pożaru, który miał miejsce 6 maja b. r. i zniszczył cały prawie kwartał miasta, w którym koncentrował się prawie cały handel i przemysł. Do komitetu, który wziął sobie za cel przyniesienie pomocy nieszczęśliwym pogorzalcem, wpłynęło ofiar pieniężnych 38,512 rs. 32 k. Z sumy tej rozdano: 1) 179-ciu rzemieślnikom na zakupienie narzędzi

i rozpoczęcie na nowo rzemiosła — 9,300 rs.; 2) 159-ciu handlarzom i kupcom — 12,860 rs.; 3) 377-iu rodzinom—9,004 rs.; 4) 16-tu właścicielom domów na restaurację budynków 2,575 rs. Razem z innymi, mniej lub więcej drobnymi wsparciami, wydano 37,473 rs. 30 kop. Pozostałe pieniądze dolażono do żelaznego funduszu kowieńskiego Towarzystwa opieki nad biednymi.

∞ Z WITEBSKA. 11 października, na posiedzeniu ogólnego zebrania członków Towarzystwa witebskich gospodarzy wiejskich, został wybrany honorowym członkiem Towarzystwa, agronom Szachno. Od czasu istnienia Towarzystwa, ta wyższa nagroda, została po raz pierwszy przysądzoną, za rzeczywiste zasługi na polu gospodarstwa wiejskiego, dowiedzione różnorodnymi wzorowymi wyrobami majątku Józefowa.

∞ Z PODOLA. Gazety donoszą o wielkiej klęsce klimatycznej, jaka dotknęła «mlekiem i miodem płynącą» ziemię Podola na znacznej przestrzeni.

Klęska głównie dotknęła lasy i ogrody. Do dnia 14 b. m. panowały w ogóle ciepła i niespodziewano się wcale szybkiej i nagłej zmiany temperatury. Drzewa wszędzie pokryte były liśćmi, pola zieleniły się jeszcze, gdy nagle dnia 14, upadł wieczorem duży śnieg. Śnieg ten w ciągu nocy zmienił się na deszcz, padający całą noc i następnie dwa dni. Wiatr zmienił kierunek i zadął z północno-wschodniej strony, obniżając tym sposobem znacznie temperaturę. W skutek tego woda powoli marzła i pokryła ziemię i drzewa kilkocalową ciężką warstwą lodu. Ciężaru tego oczywiście drzewa znieść nie mogły. Stuletnie, olbrzymie, jesiony i dęby ugiwały się pod tym ciężarem i łamały jak trzcina. Wszędzie po parkach i ogrodach sterczą nagie pnie, czestokroć poobdzierane i popękane. Śmiało rzec można, że w tej chwili niema ogrodów i sadów na Podolu i trzeba będzie kilkadziesiąt lat pracy, by stratę tę powetować. Trudno jeszcze dziś obliczyć doniosłość klęski, ale nie ulega kwestyi, że Podole w samych sadach i ogrodach poniosło miljonową stratę. Niemniej ucierpiał obszerne lasy, zwłaszcza w powiecie olhopolskim. Najcięższe dęby, jesiony i brzozy leżą połamane, lub pozabawione szczytów i gałęzi. W ogóle całe lasy przedstawiają obraz rozdzierającego duszę zniszczenia. Jest to zbita w jedno masa podruzgotanych drzew, częścią leżących na ziemi, częścią połamanych. Tu i owdzie pietrzą się stopy wielkich drzew, gniotących drobniejsze pod sobą. O zagajnikach w obecnym takim stanie wielkich drzew, niema nawet co mówić. Są one zupełnie zniszczone. Podobna klęska spotkała i powiat berdyczowski. To wielkie cmentarzysko naszych przastarych, ukochanych puszczy, pokrywa masa zlodowaciałego śniegu. Po nad tem unoszą się gromady ptastwa, szukając pożywienia, którego znaleźć nie może. Zbiega się ono do domów i podwórz osad miejskich. Oprócz tych olbrzymich miljonowych strat w lasach, ogrodach, niemniej dotkliwą klęskę poniosło rolnictwo. Znaczna część buraków pozostała jeszcze w ziemi niewykopana, te zaś, które zostały wykopane, leżą, bo dla złych dróg niepodobna ich dostawić do fabryk. Ze ceny cukru, dzięki tej strasznej klęsce może się podnieść, o tem nie potrzebujemy mówić. Przy drogach druty telegraficzne wszystkie prawie są przerwane, słupy powywracane. Na drodze żelaznej odeskowołoczyskiej i kijowskiej ruch pociągów został wstrzymany z tego powodu, że telegrafy nie funkcjonują i relsy pokryte są grubą warstwą zlodowaciałego śniegu. Zawierucha śnieżna i deszcz trwały w niektórych miejscach Podola, jak np. w olhopolskim powiecie od 13 do 16-go b. m. W innych miejscowościach, jak w Hajsyńskim, zaczęła zawierucha szaleć w nocy z 13 na 14. W dniu 15-ym b. m. mróz tak się zwiększył, że woda deszczowa ledwie upadła, zaraz marzła, przy ciągle panującym, silnym północno-wschodnim wietrze. Drzewa, mające średnicy 8 do 16 cali, są poskręcane, połamane nawet tuż przy ziemi.

∞ Z MOHYŁOWA PODOLSKIEGO, piszą do nas: «Rynek nasz nie przebywał już oddawna takiego zastój w interesach, jak w czasie ubiegłego

\*) Suma, przeznaczona na owe subsideja w gub. mińskiej, urosła w przeciągu lat 4-eh z 32 do 65 tys.

go miesiąca. Interesów było bardzo mało, ponieważ wiadomości z zagranicy były w najwyższym stopniu niepomysłne. Z powodu silnego niższenia cen na rynkach zagranicznych, ceny nasze chociaż i spadły trochę, lecz nieodpowiednio do tamtych, co utrudniło więcej jeszcze obroty».

∞ Z KIJOWA piszą do nas: «Niedawno zamknięta wystawa moskiewska, pozwala nam powiedzieć parę słów, dotyczących przemysłu południowo-zachodniego kraju. Chcemy zwrócić uwagę głównie na wyrób narzędzi rolniczych i maszyn, których potrzebuje przemysł rolniczy i fabryczny tamtejszy. Dział ten był przedstawiony na wystawie bardzo skromnie, bo tylko przez 6-iu eksponentów. Przyczyna tak dziwnego ustosunkowania potrzeby z zadośćuczynieniem jej, leży po części w taniości maszyn zagranicznych, po części w braku zdolnych robotników, głównie zaś w tem, że wszystkie kapitały kraju południowo-zachodniego pochłania przemysł cirowniczy. Fabryki tamtejsze dostawiają zaledwie 27% potrzebnych narzędzi i maszyn, tak, że w resztę trzeba się zaopatrywać zagranicą i w Królestwie Polskiem». R. S.

∞ Z KIJOWA. 3 bieżącego miesiąca, wyższe kursa dla kobiet obchodziły czteroletnią rocznicę swego istnienia. Z 320 młodych kobiet, które odważnie wstąpiły do boju o wiedzę, 90 tylko wytrzymało krzyżowy ogień złej woli, oszczerstwa, nieufności i nędzy. Nawet «Kijewlanin» ujął się za studentkami: «Cześć im podwójna, pisze organ pana Pichno w ostatnim numerze i za to, co nabyły i za to, co przebyły. W nagrodę jednak nie otrzymały żadnych praw, tylko do świadectwa gimnazjalnego, które już posiadać musiały przy wstąpieniu na kursa, dołączono teraz inne, świadczące o pomysłnem ukończeniu nauk wyższych. Czy społeczeństwo, które się dotąd daleko więcej zajmowało brakiem wykwintu w stroju i układzie niektórych studentek, niż tem, czego i jak się uczą, zechce dzisiaj zwrócić uwagę na to, czego się nauczyły, czy zechce korzystać z ich ukształcenia? niech samo odpowie».

∞ Z BERDYCZOWA. Na 741 mieszkańców, Berdyczów ma jedną, wyraźnie jedną szkołę dwuklasową. Fakt mówi sam za siebie, nawet gdybyśmy go nie zestawiali z innym, a mianowicie z istnieniem 5-u szkół elementarnych, i 2-ech gimnazjów w Kremenczugu, liczącym 50 t. mieszk. i uskarżającym się na brak zakładów naukowych. Cóż mają mówić berdyczowianie, a przede wszystkim co czynić, gdy istniejące tam szkoły prywatne w liczbie 6-u, i inne, nieznanie zupełnie zarządowi naukowemu, nie wytrzymują wcale krytyki? A przecież miasto, którego jarmarczne obroty dochodzą 600 t. rs., jest chyba w stanie utrzymać gimnazjum.

∞ Z CHARKOWA piszą do «Gaz. Pol.»: «Przed dwoma tygodniami odbyły się wybory syndyków. Parafianie odrzucili kandydatów, proponowanych przez przełożonego kościoła. Parafia potrzebuje założenia Towarzystwa dobroczynności, gdyż bardzo wielu jest biednych i potrzebujących pomocy».

∞ Z RYGI. W związku z zaburzeniami, których widownią był powiat dorpacki, obiegały od tygodnia pogłoski o umyślnych podpaleńiach i innych nieporządkach, dziejących się w prowincjach nadbałtyckich. W prasie było o tem głucho. Teraz dopiero «Ryżskij Wiestnik» (organ półurzędowy) zapewnia, że pogłoski te są nieuzasadnione i że niema żadnego wzburzenia umysłów w kraju nadbałtyckim, że wreszcie prasa niemiecka i jej poplecznicy, wieści te rozgłaszają «w celu wyraźnym a dwuznacznym». Przedstawiciele szlachty inflanckiej żądali nawet podobno, aby ogłoszono gubernię w stanie obłężenia. «Ryżskij Wiestnik» jednak powiada, że środek ten nie byłby właściwy w tej chwili i że rząd nie zechce go zapewne zastosować, po za obrębem bowiem owych tendencyjnych wieści, rozpuszczanych przez partję niemiecką, niema nic takiego w tej chwili w kraju nadbałtyckim, coby mogło uczynić ten środek surowy i nadzwyczajny nieodzownym.

## KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

∞ POETS OF POLAND. Od prenumeratora naszego w Newyorku, d-ra S., otrzymujemy list ze szczegółami przyjęcia, jakiego doznała wydana niedawno, przez ziomka naszego Sobolewskiego, książka pt. «Poets and Poetry of Poland» (Zbiór utworów poetyckich polskich). Jedną z poważnych gazet amerykańskich tak się wyraża: «Oryginalność poezji — tak szeroko rozpowszechnionej w liczbie innych znanych literatur świata — zaleca tę wielką pracę p. Sobolewskiego, która przedstawia wiele interesu dla każdego nieobojętnego na uczucia i wzruszenia ludzkości, oraz ciekawego tych kolei, jakie przechodziła Polska. Ktokolwiek przeczyta tę książkę, dziękować będzie wygnańcowi za zdjęcie zasłony, która tak długo zakrywała ten wspaniały skarbiec myśli i uczuć». A oto słowa drugiej gazety: «My, Amerykanie, mamy nowy powód do sympatii i szacunku dla tego kraju, z którym tyle mamy wspólnych upodobań i pragnień». Lecz najprzyjemniejszym dla autora był zapewne następujący list, otrzymany od najslynniejszego poety angielskiego Longfellowa. Cambridge. Drogi Panie! Z prawdziwą przyjemnością otrzymałem list Pański wraz z pięknym egzemplarzem «Poets and Poetry of Poland», któryś mi Pan był łaskaw przesłać. — Dzieło pańskie przeczytałem z prawdziwym zajęciem, gdyż dotychczas o literaturze Polski nie wiem, prócz tych niedokładnych wiadomości, jakie zacytowałem z broszurki dr. Bowring. Dziełem tem oddał Pan znakomitą przysługę krajowi, — wszystkim miłośnikom «literatury pięknej». — Życzę Panu powodzenia. Pozostaję życzliwym na zawsze. Henry W. Longfellow.»

∞ NIEDOLE DZIECIECE. W Warszawie wyszła niedawno z druku książka p. t. «Niedole dziecięce», opracowana i wydana wspólnie siłami ludzi, którzy, nosząc się z zamiarem założenia Towarzystwa przyjaciół dzieci, postanowili przede wszystkim rozpatrzyć sprawę opieki nad niemymi u nas, wystawic jej niedostateczność, cierpienia i niedole maluczkich i tym sposobem wzbudzić dla nich współczucie, a dla przyszłego Towarzystwa poparcie. Panowie: Gołtz, Moldenhawer, dr. Markiewicz, R. Wierzeleński, Jachowicz, Jeleński i dr. Kosmowski, złożyli się na dzieło, które w rękach wszystkich ludzi, dbających o moralny i fizyczny rozwój przyszłych pokoleń, znaleźć się powinno. Treść książki podzielić można na 4 części: przedmiotem pierwszej jest kwestya opieki nad dziećmi; druga zawiera historję instytucji i stowarzyszeń, istniejących zagranicą, a opiekujących się dziećmi; w trzeciej wzięto za przedmiot opis takichże instytucji, istniejących w Warszawie i jej okolicach i czwarta na koniec, traktuje o projekcie ustawy dla Towarzystwa przyjaciół dzieci. Że ustawa ta przez władzę zatwierdzoną zostanie, o tem wątpić nie należy; chodzi tylko o to, ażeby przyszłe Towarzystwo znalazło jaknajwiększe poparcie wśród naszego ogółu, a pierwszym wyrazem tego poparcia, będzie nabycie i rozpowszechnienie książki, opracowanej i wydanej przez ludzi, którzy pojmują wartość podjętego zadania. Nie współczuć i nie współdziałać z nimi, byłoby grzechem w obec społeczeństwa, abnegacją nie do przebaczenia.

∞ LITERATURA LUDOWA. Jaka popularność zyskały sobie Promyka elementarze i wydawnictwa dla ludu, może za dowód posłużyć rozsprzedaż tych publikacji, skoro rozeszło się ich po kraju 145,000 egzemplarzy.

∞ HOLD PRUSKI oglądał w tych dniach w Wiedniu cesarz Franciszek Józef, jak to już w «Kraju» donieśliśmy. Monarcha, zapowiedziawszy swoją bytność, przybył punktualnie o godzinie 11 do sali Towarzystwa ogrodniczego, w której obraz jest wystawiony. Przyjmowali cesarza: sekretarz Matejki Gorzkowski, jeden z przyjaciół mistrza Bogacki i dyrektor Schubert. Gorzkowski opowiedział cesarzowi historję obrazu. Cesarz dość długo stał przed obrazem i przyglądał mu się z namiętną uwagą. Poczem, obróciwszy się do otaczających go, z najwyższym uznaniem wyrażał się o obrazie. Zapytywał też monarcha o mistrza, ubolewając, że go tu powitać nie mógł i prosił oświadczyć mu, iż jest zachwycony jego dziełem. Jednocześnie zaś wyraził się, że «Hold pruski» jest najlepszym z utworów Matejki i cieszył się, że Wawel, tak wielkie arcydzieło posiadać będzie. Arcyksiężę Albrecht oglądał obraz poprzednio.

∞ MATEJKO I WIEDEŃSKA PRASA. Jak donoszą do «Politik», arcyksiężę Karol, Ludwik oglądając arcydzieło Matejki, oświadczył: «Cesarz dotknęło to bardzo nieprzyjemnie, że część prasy stołecznej nadużyła tendencyjnie przedmiotu (tematu) tego dzieła sztuki. Polacy mają wszelki powód dumnymi być z Matejki, jako z mistrza sztuki i patrioty».

∞ MODRZEJEWSKA. Z prywatnego listu z Ameryki dowiaduje się «Dz. Pozn.», że pani Modrzejevska we wrześniu tam wcale nie grała z powodu nadzwyczajnych upałów; odbywa tylko

próby ze swoim towarzystwem, a zaczęła przedstawienia w Bostonie. Ostatnich miesięcy w Anglii użyla p. Modrzejevska, niżej wakacyj, na dalszą naukę malarstwa, które jej już przedtem nie było obcem. Powoziła też z sobą wiele prac, głównie widoków, które znawcy w Londynie bardzo pochlebnie oceniali. Pani Modrzejevska jest nie-wyczerpana i nieustrudzona.

## Rozmaitości.

W. Hugo, — obrońca Arabiego.

Sędziwy poeta francuzki nie pozwala żadnemu ważniejszemu faktowi w dziejach przejść bez jego odezwy; obecnie postanowił wziąć w obronę Arabiego paszę i wystosował odnośne «Plaidoyer» w «Rappeln». Odezwa brzmi, jak następuje: «Sędzą Arabiego». Któż to jest ten Arabi? Czy to jest powstaniec? «Tak» — odpowiada głośno khedyw. — «Nie» — szepcze z cicha sultan. Czy to jest oswobodziciel? Oswobodziciel kogo? Naród egipski będzie istniał i stanie się wielkim w dwudziestym wieku. Dzisiaj nie jest nim jeszcze. Czy to jest wojownik? Gdyby tak było, musiałaby być wojna — a tymczasem wojny niema. Są pewne nieprawidłowe kroki wojenne, z których Anglja będzie musiała się wytlómaczyć, ale wojny — niema. Anglja nie walczy ani z Egiptem, ani z Turcją. Czemże więc jest Arabi? Jest to jeniec. My, ludzie zwyczajni, nieznamomi, przechodni, istniejemy i żyjemy; a w obec nas rządy pracują — to, nad czem one pracują jest dla nas, a może i dla nich samych — tajemnicą. Ale my patrzymy przed siebie, i widzimy przyszłość na horyzoncie: widzimy, jak islamizm pada na wschodzie, a katolicyzm na zachodzie, widzimy, jak Afryka wchodzi w obręb cywilizacji. Jest to dla nas jasne; rządy mogą się kryć przed nami ze swą pracą; ale my widzimy, co robi cywilizacja. Dość nam tego. Kara śmierci uosobniała w sobie całą sprawiedliwość przeszłości: była ona aniołem opiekuńczym starożytnych prawodawstw. Dzisiaj jest ona osadzona i przeklęta już od lat pięćdziesięciu; dwadzieścia siedm państw usunęło ją ze swego kodeksu, a te, które ją zachowały dotąd (Francya, niestety!) używają jej jak można najrzadziej; wstyd im tego, a po części nawet boją się. Niema już ani jednego światłego sędzi, któryby się zgodził na podpisanie wyroku śmierci: nie jest już ona aniołem, ale widziadłem. W tem miejscu przerywają nam i mówią: «Kara śmierci jest dziś potężniejszą niż kiedykolwiek. Dwa światy przyjęły ją: nietylko ona sama nie umarła, ale przeciwnie, zabija innych. Arabiego muszą rozstrzelać». Mowa taka dziwi nas, ale nie przestrasza. Nie, cywilizacja nie jest barbarzyństwem, dzikość nie leży w podstawach dzisiejszej sprawiedliwości; nie, cywilizacja nie zabija człowieka tak, jak prawodawstwa starożytne. sama nie wiedząc dla czego; nie, nie rozpocznie ona wielkiego dzieła, którem się wslawi wiek XX, aktem, który byłby dla tych, co go spełnili zagadką, dla tych zaś, którzyby nań patrzeni — zbrodnią. «Nie!».

Wiktor Hugo.

## NOWY BABEL.

Pod tym nadpisem «Tydzień» piotrkowski zamieszcza co następuje: «Gdyby syn twój, czytelniku miły, dzielać się z tobą jęsynicznymi wiadomościami swemi, opowiadał ci, iż w bliskości «nosa» N. znajduje się wielka «minieczyzna» P., utworzona przez piaski, niesione pędem rzeki, bioracej początek z «grzbietnej linji» R.; że nad brzegiem rzeki tej, «nie widac tylko czuloloty», które ręką ludzką «dotknione» kurczą swe liście; że opodal rosną krzewy «pod nazwaniem» istry, odznaczające się «rozłożeniem kolorów»; że «ciecza» tą rzeką płynąca, daje «stól» i przytulek jaskółkom, co w niej «w śnie letargicznym» oczekują wiosny; że nad rzeką tą żyje lud, którego «przyjaźń nie ulega wpływowi klimatu»; że tam «wszystko pije herbatę»; że «winobranicy» po «opitej» drodze wozą «winograd», który zdolali «ozionąć» i t. d. — zapewne w duszy twojej, czytelniku miły «przeszedłby dramat, któryby uczucie wytechnoło w dziedzinie zmysłową»; zalałabyś ręce i zawołał: «Ojciec wszystkiego, co oddycha», «coś stworzył trawy zielone i dawające nasiona», «a obdarzone ostrością koloru», «które są źródłem mleka». Ojciec przedwieczny! «nie już to» syn mój «otrzymany jest przesileniem rozumu?!...»

Czytelniku mój! uspokój się: — syn twój nie jest szaleńcem; on tylko — on tylko... zadługo uczył się po polsku!... Czemuż nie poprzestał na tem, co wyniósł z rodzinnego gniazda? Dla czegoż dałeś mu za nauczyciela pana Dubrowskiego, autora «Wypisów polskich» (?)

Ty, czytelniku, uczyłeś się polszczyzny za dawnych czasów; ty nie po polsku, lecz jak to mówią, «z kiepską po węgiersku» mówić i pisać umiesz; — wieszże więc teraz, że syn twój mó-

wi! do ciebie prawdziwym polskim językiem: on uczył się z książki p. Dubrowskiego, z tej samej książki, z której uczy się i niżej podpisany... Tej książce winienem wiele pięknych zwrotów, naukowych prawd, ścisłe polskich wyrazów i ścisłe polskiej składni. Nie chcąc przyswajać ich sobie, nie chcąc popełniać literackiej (o horror!) kradzieży, wszystkie te skarby, jako na krótki pożyczony termin, cudzysłowami odznaczyłem. Skarby te zczepniałem z kilkunastu tylko stronnic; jest ich tam więcej, o więcej! tam na każdym kroku takie świecą brylanty, w każdym wierszu, w każdym niemal słowie.

Teraz dopiero, gdy się na wzorach takich kształcić będziemy — teraz dopiero możemy powiedzieć z poetą:

«Mowa nasza ukochana,  
Jako lutnia z rąk anioła,  
Taka piękna i ograna».

**KORRESPONDENCA REDAKCYI.**

*L. Z. z nad Stochodu.* Korespondencya dobra, ale zbyt miejscowa. Prosimy o rzeczy ogólniej interesujące.

*R. Z. z mozyr. pow.* Ogólnikowe nauczania nie wywierają ani skutku, ani wrażenia. Prosimy o rzeczy bardziej faktyczne.

*A. Kosm. w Smoż.* Szlachetne pańskie usiłowania odniosą skutek, cierpliwości tylko i wytrwania! Niestety, niemamy miejsca na sprawy, które dla życia polskiego w Smoleńsku miałyby pewne znaczenie, ale dla ogółu czytelników — żadnego.

*Int. M. Wys.* Kuryerek księgarski wkrótce wprowadzimy.

*Dr. Rob. w Berl.* Prosimy przeczytać korespondencyę z Poznania w N-rze 12 «Kraju».

*N. S. w Ciech.* Dziękujemy.

*S. D.,* zapytującemu, w imieniu 13 prenumeratorów, co się dzieje z wydawnictwem Spencera, odpowiadamy, że, podług o jasnień, zasięgniętych u źródła, zwłoka nastąpiła z powodu formalności urzędowych.

*Niepodpisany.* Nie mamy zamiaru rozszerzać koła naszych czytelników schlebaniem pewnym słabostkom i ukrywaniem prawdy. Prosimy o polatowanie się do Redakcyi, dla przekonania się o niesłuszności zarzutu, co do paryskiej korespondencyi.

**SPROSTOWANIE.** We wzmiance o wydawnictwie «Szkiców» Spencera, zaszła omyłka. Nie Juljusz, ale Mieczysław Doboszyński jest ich współwydawcą.

**Repertuar Teatru Polskiego**

od 18 do 25 października.

(Tymczasowo w sali klubu «Białorodnoje Sobranje»).

*W poniedziałek, 18 paźdź.* Spirytysci, kom. w 4 aktach, z udziałem Lubicza, Texta, Zboińskiego, Siedleckiego i Stachowicz.

*We środę, 20 paźdź.* Raptus.—Mąż pieszczony.—W gabinecie jego ekszelleney.—№ 36 i 37.—Taniec z motylem, z udziałem Rychtera, Szymanowskiego, Texta, Siedleckiego i Stachowicz.

*W piątek, 22 paźdź.* Mąż na wsi i Złoty cielec, z udziałem Rychtera, Lubicza, Szymanowskiego, Parznickiej i Stachowicz.

Początek o godzinie 8-ej.

**REDAKCJA „KŁOSÓW“**

ma zaszczyt donieść swym Prenumeratorom, że jako premjum bezpłatne przeznaczyła za ten rok kopję oleodrukową znakomitego obrazu W. Pruszkowskiego «Zgon Anhellego». Prawo do tego premjum mają wszyscy, którzy z chwilą rozpoczęcia wysyłki oleodruku będą prenumeratorami «Kłosów». Prenumeratory zamiejscowi, życzący sobie otrzymać premjum bezpłatne, powinni nie później jak do d. 1 listopada r. b. nadesłać pod adresem wydawcy kop. 50 na koszta przesyłki i opakowania.

Cena oleodruku dla nieprenumeratorów wynosi rs. 5, z przesyłką pocztową rs. 6.

Kłosy kosztują w Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie wraz z przesyłką pocztową rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres: S. Lewental w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 39. (72-6-6)

**STUDENT** matem. wydz., który ukończył chlubnie gimn. klas. w Żytomierzu, posiadający języki franc. i niem., szuka posady korepetytora na dogodn. war. Róg Fontanki i Zabałk. pr., d. 2-4, m. 91. (110-8-4)

Była primadonna Opery petersburskiej, **ADELINA BÜDEL-ODROWAŻ**, z d. 18 października rozpoczyna kursa śpiewu w swem mieszkaniu, przy ulicy Kabinetkiej, d. № 2, m. 9. (132-3-1)

**STUDENT** sumiennie korepetyje i przygotowuje do wszystkich przedmiotów nauk. Ma rekomendacye. Nadziejdzinska, № 1, m. 83. W. G. (114-2-2)

**GABINET DENTYSTYCZNY** i Laboratorium sztucznych zębów Józefa Landau w Petersburgu, — W. Morska 23, otwarte codziennie od 10—5. Bezbolesne wstawianie sztucznych zębów i plombowanie złotem. Leczenie chorób szczęk i zębów. Konsultacye w języku polskim. Studentom wyższ. szkł. nauk. udzielają się porady bezpłatnie od 2—3. (104-0-5)

**STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE**

PO DZIEŃ 30 WRZEŚNIA 1882 R.

STAN CZYNNY.		w Warszawie.	w Petersb.	OGÓLEM.
I. Gotowizna w kasie . . . . .		236,765 81 1/2	259,193 60	495,959 11 1/2
II. Rachunki bieżące:				
1) w Banku Państwa, jego kantorach i oddziałach . . . . .		—	643,704 85	650,407 95
2) w Banku Polskim . . . . .		—	—	
3) w prywatnych instytucjach bankowych:				
a) w Warszawskim Towarz. Wzajemn. Kredytu . . . . .		—	1,545 72	
b) w St.-Petersbursk . . . . .		—	921 12	
c) w prywatnym Banku Handlow. . . . .		—	438 95	
d) w Banku Dyskontowym . . . . .		—	965 21	
e) w Międzyuar. Banku Handlow. . . . .		—	542 81	
f) w Ruskim Banku dla handlu zagranicznego . . . . .		—	2,288 69	
g) w Wołgo-Kamskim Banku Handlowym . . . . .		—	—	
III. Skup weksli, opatrzonych najmniej dwoma podpisami . . . . .		6,501,663 28	1,823,075 53	8,324,738 81
IV. Skup pap. publ. wylosow. i kuponów bieżących . . . . .		43,257 38 1/2	—	43,257 38 1/2
V. Skup sola-weksli, mających zabezpieczenie:				
1) w państw. i przez rząd poręczonych pap. publ. . . . .		—	—	371,226 85
2) w udział., akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz. . . . .		—	—	
3) w towarach, jak równ. konosam., warrantach, kwit. kant. transp., dr. żel i towarz. żegl. par., na towary . . . . .		—	—	
4) w drogich metalach i asygnac. zarząd. górnicz. . . . .		—	—	
5) w terminowych zobowiązaniach handlowych . . . . .		—	—	
6) na mieszk. murow. dom. w Warsz., oraz sakł. i fabr. . . . .		371,226 85	—	
VI. Skup zobowiązań handlowych . . . . .		50,000 —	—	50,000 —
VII. Pożyczki na zastaw: *)				
1) państwowych i przez rząd poręczon. pap. publ. . . . .		384,473 89	2,691,073 23	4,798,513 78
2) udziałów, akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz. . . . .		786,216 89	925,065 35	
3) towarów, jak równ. konosam., warrant., kwit. kant. transport. i towarzystw żeglugi par. na towary . . . . .		11,684 40	—	
4) drogich metali i asygnacyj zarządów górniczych . . . . .		—	—	
VIII. Asygn. zarząd. gór. na złoto, jak równ. złoto i srebro w sztab., mon. brzęcz., stanowiące własn. Banku . . . . .		4,167 44	8,845 72	13,013 16
IX. Papiery publiczne własne:				
1) państwowe i przez rząd poręczone . . . . .		134,935 27	152,223 18	1,350,112 83
2) listy zast. i obligacye hipotecznie zabezpieczone . . . . .		868,855 84	125,969 22	
3) udziały, akcyje, obl. i listy zast. przez rząd nieporęcz., z wyjątk. oblig. hipotecznie zabezpiecz. . . . .		50,336 98	17,202 34	
X. Traty i weksle na zagranicę, nabyte na własne R-k . . . . .		10,630 93	92,123 56	102,754 49
XI. Uposażenie filji Banku . . . . .		2,000,000 —	—	2,000,000 —
XII. Korespondenci:				
1) Pozostałość na ich rachunkach (loro)				
a) Należności zabezpieczone:				
a) papierami publicznymi przez rząd poręczonemi . . . . .		71,558 78	30,167 43	3,670,958 55
b) papierami publicznymi nieporęczonemi . . . . .		65,630 27	26,253 50	
c) towarami . . . . .		232,263 79	—	
d) drogiemi metalami i asygnac. zarząd. górniczych . . . . .		—	—	
e) terminowemi zobowiązaniami handlowemi . . . . .		446 895 22 1/2	60,000 —	
b) pozostałości niepok. z bież. dys. koresp. zamiejs. . . . .		471,275 25	276,877 19	
c) kredyty in blanco . . . . .		506,341 20 1/2	133,694 93	
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro)				
a) summy do dyspozycyi Banku:				
a) lokowane w pierwszorzędnym domach bankierskich, celem czasowego oprocentowania . . . . .		—	—	680,495 05
b) na rachunkach bieżących u korespondentów . . . . .		422,863 86	152,518 38	
b) weksle do zainkassowania u korespondentów . . . . .		94,123 69	—	926,621 28
XIII. Rachunek z oddziałem Banku . . . . .		926,621 28	—	926,621 28
XIV. Weksle protestowane . . . . .		5,552 48	—	5,552 48
XV. Protestowane zobowiązania handlowe . . . . .		—	—	—
XVI. Pożyczki, nie zapłacone w terminie . . . . .		—	—	—
XVII. Summy, nie uiszczone w term. z tytułu kredyt. in blanco . . . . .		79,698 —	77,556 77	157,254 77
XVIII. Wydatki bieżące ( z r. . . . . z r. . . . .		7,219 89 8,502 08	12,701 55 6,673 91	19,915 44 15,175 99
XIX. Wydatki zwrotne . . . . .		153,458 63	—	153,458 63
XX. Koszta organizacyi . . . . .		230,595 43 1/2	319,096 54	549,691 97 1/2
XXI. Nieruchomość . . . . .		—	—	—
XXII. Rachunki przechodnie . . . . .		15,177,408 53 1/2	8,521,204 33	23,698,612 86 1/2
<b>STAN BIERNY.</b>				
I. Kapitał zakładowy . . . . .		6,000,000 —	—	6,000,000 —
II. Uposażenie filji Banku . . . . .		—	2,000,000 —	2,000,000 —
III. Fundusz rezerwowy . . . . .		679,758 16	—	679,758 16
IV. Wkłady:				
1) na R-k przekazowy: a) za okazaniem . . . . .		1,271,856 86	2,143,217 82	7,818,332 47
b) ta 7-dniowem wypowiedz. . . . .		1,764,299 65	322,444 66	
c) bezterminowe . . . . .		196,541 —	2,125 —	
3) terminowe . . . . .		1,941,849 48	—	—
V. Obligacye Banku . . . . .		—	—	—
VI. Redyskontowane weksle i zobowiązania handlowe . . . . .		—	—	—
VII. Zastaw papierów publicznych . . . . .		—	—	—
VIII. Korespondenci:				
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):				
a) summy do dyspozycyi korespondentów . . . . .		1,782,181 59	740,436 39	4,754,329 04
b) weksle do inkassy . . . . .		110,443 47	224,070 —	
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro):				
Summy, należne od Banku . . . . .		540,912 88	1,356,284 71	926,621 28
IX. Rachunek z oddziałem Banku . . . . .		—	—	240,037 05
X. Traty przez Bank akceptowane . . . . .		—	—	—
XI. Dywidenda od akcyj Banku niepodulesiona . . . . .		22,356 50	—	22,356 50
XII. Procenta przypadające do zapłaty od wkładów i oblig. . . . .		3,167 66	515 14	3,682 80
XIII. Procenta i komis . . . . .		445,558 14	293,871 71	739,429 85
XIV. Rachunki przechodnie . . . . .		412,485 14 1/2	271,582 67	684,067 71 1/2
		15,177,408 53 1/2	8,521,204 33	23,698,612 86 1/2
Weksle do inkassy . . . . .		5,889 40	82,500 —	6,714 40
Towary w komis oddane . . . . .		246,220 —	—	246,220 —

\*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warsa. rs. 536,126 k. 78, w Petersb. rs. 290,113 k. 58.

# WYDAWNICTWA POLSKIE KSIĘGARNI B. M. WOLFFA

w PETERSBURGU, Gościnny Dwór, 17 i 18.

w MOSKWIE, Petrowka, d. Michalkowa.

w WARSZAWIE, u L. Polaka, Nowy-Swiat, 39.

**KACZKOWSKI ZYGMUNT. Wnuczęta.** Powieść współczesna. Cztery tomy, w 2-cie. Rs. 2.

Po powieściach, na tle dziejowym osnutych, poraz pierwszy przedstawił tu Kaczkowski wyczerpujący obraz dzisiejszej społeczności. Poważna krytyka już wyrzekła, że ten utwór ulubionego pisarza nie postępuje bynajmniej torem, przez innych najcelniejszych romansistów utartym, ale że w nim znajdujemy szeroki pogląd historyczny, połączony z delikatnym zmysłem genialnego postrzegacza. Obraz życia galicyjskiego, jaki się przedstawia w „Wnuczętach”, jest to obraz całej epoki, uchwyconej wśród gorącego życia i odbitej we wszystkich szczegółach tak umiejętnie i dokładnie, że powieść ta na długo jeszcze pozostanie pamiętnikiem dla współczesnych, dla potomnych pomnikiem albo źródłem. Postacie młodych dawnej daty: hrabiego Demboroga i szefa Niemiry, a obok nich postacie skarłałych Wnucząt: Amilkara, Edwarda i innych, nakreślone tu są prawdziwie po mistrzowski; sama zaś intryga powieściowa, od połowy pierwszego tomu w pełni już rozwinięta, rośnie bezustanku aż do ostatniej karty, tak, iż raz się w niej rozczytawszy, niepodobniestwem prawie jest od niej się oderwać. Cena w stosunku do znacznej objętości tomów i do piękności wydania, niesłychanie niska.

**KACZKOWSKI ZYGMUNT. Bracia Ślubni.** Powieść z czasów Augustowskich. Trzy tomy, w 12-cie. Rs. 2 kop. 25.

Wpół od ogólnego zepsucia moralnego, które w drugiej połowie zeszłego wieku oświadczyło nie tylko nasz kraj, ale całą niemal Europę, przedstawił nam tu Kaczkowski historię jednej z owych przyjaźni, których przykładów wyczerpani jesteśmy w odległej tylko greckiej i rzymskiej szukać starożytności. Dlatego też śmiało rzecz można, że z opowiadania o „Braciach Ślubnych”, owiana nas pewien duch klasyczny, któremu tem chętniej się poddajemy, ile że dla strudzonego walcząca się społecznością umysłu, staje się bijącą od oazy ochłody, wśród spiechów słonecznym skwarcem piaskowej pustyni. Nie zbywa też tej ślicznej powieści na kontrastach artystycznie powiązanych; a że jej widowiska, jak dotąd we wszystkich historycznych utworach tego autora, jest Rus, a w szczególności ziemia Sanocka: przeto posiadamy w niej jednym wyczerpującym obrazem więcej ku dokładnemu poznaniu tego tak z pozoru mało znaczącego, a jednak typowego, i całe domowe i publiczne życie przodków wybornie przedstawiającego zakątka kraju. Intryga, na którą składa się mnóstwo najrozliczniej ukształtowanych figur, rośnie w interes od początku aż do końca; jednym słowem, w „Braciach Ślubnych” mamy romanse, który śmiało stanąć może obok wszystkiego, co tylko najlepsze istnieje w tym ważnym rodzaju naszego piśmiennictwa.

**KACZKOWSKI ZYGMUNT. Murdelio.** Powieść, 1 tom w 12-cie. Cena rs. 1 k. 25.

Żadne może w nowszej literaturze dzieło, tak ogólnie i tak zasłużenie nie obudziło zajęcia, co „Murdelio”, i tą głównie powieścią historyczną od razu stanął Kaczkowski na równi z najcelniejszymi mistrzami w tym rodzaju piśmiennictwa. Najwyższy interes dramatyczny, najartystyczniej pomyślane efekty, od początku do końca utrzymują czytelnika w jednolitym i niewymownym zawieszaniu, a to historyczne, na którym opowiedziane w tym romanse wypadki są osnute, czynią z niego zarazem szacowny,

gruntownym wyczerpaniem materiału, do dzieł oby- czajowych odręsanego w nich okresu. Sam Murdelio, postać wysoce poetyczna, płód niezmiernie twórczej i bogatej wyobraźni, wprowadzony przez siebie żywiołem cudowności, albo raczej fantastyczności, godnym zaiste jest pióra nieprzeciętnionego Walter-Scotta, którego w tej powieści Kaczkowski niepospolitym okazał się rywalem; a figury dzładka, pani stolnikowej, Zosi, Stojowskiego, samego Marcina Ślaskiego, wszystkie jednym słowem, tak umiejętnie pomiędzy sobą powiązane, a jednak każda dla siebie tak odznaczoną całość stanowiące postacie, odychają prawdą i w żywej akcji rozwijają się i przeobrażają przed naszymi oczyma. Wszystkie też najpo- ważniejsze organa krytyczne naszego piśmiennictwa, uznają Murdeliona ezczytnym dzisiejszej twórczości poetycznej pomnikiem, który żadnemu, rzeczy swoich miłośnikowi, obcym być nie może.

**KACZKOWSKI ZYGMUNT. Mąż Szalony.** Powieść, 2 tomy. Cena rs. 2.

Troista widowiska, na której opowiedziane w tym romanse wypadki mają miejsce, troista też nastro- czyła sposobność Kaczkowskiemu do przedstawienia nam trzech owoczesnych, a tak od siebie odrębnych społeczności, jakimi są: Koliszczyzna i Sicz Zapo- rozka; Warszawa pod Augustem III i Stanisławem- Augustem; a wreszcie sanoczanin i ziemia Sanocka. Historia owoczesnych obyczajów, mistrzowski w „Mę- żu Szalonym” otrzymała przyczynę: odpust w Ło- pianie, sądowe morderstwo panny służebnej i żyda, najprawdziwszy obraz nieszczęśliwej u nas owoce- szej kryminalistyki, burda w kościele i konfederacya w Lesku na zamek wojewody, rycerskie postacie Strzeleckiego i kozaka Samojły i samce ów „Mąż Szalony”, pan starosta Kijajgrodzki: te pojedyncze, a wszystkie pięknością i prawdą odznaczone zdarze- nia i postacie, na których poprowadzona wybornie i rosnąca coraz bardziej w zajęcie intryga jest osnuta, lub też które zostały przeplatane. W podrzędniej- szych również figurach, w takich nawet, które tylko raz występują, gdzieś tam zostają się na boku, pra- wdą charakterystyki i rozmaitość niezrównana.

**KORZENIOWSKI JÓZEF. Tadeusz Bezi- mienny.** Powieść. Trzy tomy w 8-cie. Rs. 1 k. 50.

Chcąc w krótkich słowach streścić wrażenie, jak- ie „Tadeusz Beziemienny” niezmił na czytającej pu- bliczności, dosyć byłoby powiedzieć, że ta powieść głównie przyczyniła się do zasłużonej już zkadład- wziętości „Gazety Warszawskiej”, i że w czasie, gdy ukazywała się w szpaltach tego pisma, nie było prawie nikogo, coby z ręki nie wyrwał odcinka, mieszczącego w sobie jeden z zajmujących roz- działów „Tadeusza”. Ale dzieło takie, jak ten „Tadeusz Beziemienny”, które śmiało zaliczyć możemy do pomnikowych w naszej literaturze powieściowej, tra- cić musiało na oderwanej publikacji i dlatego do- piero wydanie go w trzech oddzielnych tomach, po- dało sposobność miłośnikowi krajowego piśmiennic- twa, w całej spokoju doświadczać rozkoszy, jaką sprawić musi tak obficie i z tak niezrównanym ta- lentem rozlane przez poetę po całym tym utworze piękności.

**KORZENIOWSKI JÓZEF. Dramata. Serje III.** Dwa tomy, w 8-cie. 1 rs.

Z nowszych dramatyków polskich, obok Fredry, najważniejsze bez zaprzeczenia miejsce zajmuje Józef

zef Korzeniowski. Jeżeli zaś jako pisarz komedji, w tamtym znakomitego i godnego siebie ma rywala, tedy w tragedji i dramacie jest jedynym, któryby na ogólne i wyjątkowe zasłużył sobie uznanie. Myśl zasa- dnicza, zawsze głęboko poetyczna, przytem filozoficz- na i moralna, układ artystyczny i ściśle zastosowany do wszystkich warunków tego najcelniejszego rodzaju poezji, charakter uchwycione i oddane z życiem, ak- cya, poprowadzona z wzrastającym coraz zajęciem; dyalog żywy i malowniczy, język czysty i wdzięczny: oto zalety, które oddawna już najsurowsza krytyka Korzeniowskiemu, jako dramaturgowi, sprawio- dliwie przyznała i przyznaje. Wszystkie też te zalety najwyraźniej widzimy odbite w trzeciej serji jego dramatów. Tom pierwszy obejmuje cztero-aktową dramę p. t.: „Sąd Przysięgłych”, albo „Fozory”, oraz pięcio-aktową, p. t.: „Piękna Kobieta”, z których pierwsza współczesna, przedstawia poruszający obraz wypadku i o mało co niedoszłego morderstwa sądo- wego; druga na tle historycznym, w mistrzowskich rysach maluje rozprzężony stan średnio-wiecznego to- warzystwa. W tomie drugim jednoaktowa drama: „Klara” i pięcio-aktowa tragedia p. t.: „Antela”, obie napisane wzorowej piękności białym wierszem, wyjęte są z życia potocznego, a niemniej jednak ob- fiatają w ujmujące siłą perypetje dramatyczne. „Ante- la” przed kilkoma laty, ze znakomitem powodzeniem przedstawiona była na scenie warszawskiej.

**AUTOR LISTÓW Z ZAGRANICZY. Gadu- Gadu.** Powieść z papierów pośmiertnych. Jeden tom w 12-cie, kop. 50.

Niepospolity to zaprawdę talent, wielka to potęga rzeczywistego humoru, bo zarazem dowcipu i uczucia, których w niniejszym zbiorze powłastek przekony- wające napotykną ślady. Najdłuższa rozmiarom z tych powieści, pod napisem: „Podobieństwo”, obfitością treści, rozmaitością charakterów i wypadków, star- czyłaby za przedmiot do kilkutomowego dzieła; „Bry- gadyer Kiejda”, to znowu idylla codziennego życia, podniesiona siłą ironji i niewinnym sarkazmem, tak, iż przeczytawszy to piękne „Gadu-gadu”, żalimy się, że jego autor nie raczył być jeszcze gadatliwszym.

(70)

**Skarbczyk Poezji Polskiej.** Petersburg. Nakład B. M. Wolffa. Tomów dwanaście w 16-cie. Cena rs. 6, 4 i 3.

Tom I. Poezje Kazimierza Brodzińskiego. — Tom II. Lucyana Siemieńskiego Rapsody i Liryki. — Tom III. Poezje Dominika Magnuszewskiego i poezje Wincentego Pola. — Tom IV. Poezje Sta- nina Witwickiego. — Tom V. Poezje Edmunda Wa- siliewskiego. — Tom VI. Poezje Augusta Bielow- skiego. — Tom VII. Poezje Franciszka Morawskie- go. — Tom VIII i IX. Poezje Józefa Bogdana Za- leskiego. — Tom X. Legendy I. Hołowińskiego itd.

Kiedy wszystkie inne narody cieszą się oddawna licznymi zbiorami, uwydatniającymi najznakomitszych, ich piewców ojezycznych, u nas dotąd dotkliwie czuć się dawał brak dzieła, w którymby najcelniejsze imio- na poezji narodowej, w najszcześniejszych swoich ar- cytworach złączone, jednocześnie podawanymi były czytającej je chętnie, lecz z trudnością tylko doбира- jącej się do nich publiczności. Otóż ten „Skarbczyk” ma na celu zaradzenie tak dotkliwemu niedostatkowi, a niska cena tej książki, przy wymienionej już w spi- sie wydanych dotąd 10 tomów obfitości treści, zapew- nia każdemu miłośnikowi genialnej poezji wyda się dosyć skromną, by zaopatrzenia swojego księgozbioru w to ważne i piękne dzieło sobie nie odmówił.

## WARSZTAT

**OBUWIA MĘZKIEGO I DAMSKIEGO**

**K. ZABIEŁOWICZA**

w Petersburgu, na rogu ul. Pocztamskiej i pl. Izaaka, d. Kitnera, № 1-7.

urządzony na wzór najpierwszych tego rodzaju pe- tersburskich i francuzkich zakładów, poleca się wzglę- dom polskiej publiczności. (110 13-4)

## SKŁAD WIN

pod firmą braci Saulewicz

Zagorodny pr. na rogu Lesztukowa zaul., № 2516. Rekomenduje przeważnie wina Węgierskie wytra- wne i łagodne, Miody staropolskie, Wódki starke, oraz rozmaite wina krajowe i zagraniczne. Życzącym mieć cennik naszego Składu Win, takowy wysyła się bezpłatnie. (122-3-3)

**AKUSZERKA** mająca zakład położniczy od 1870 r. przygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajem- nicy. Maksimil. zanek, d. Pola № 2 m. 22. (44)

**STUDENT** ze złotym med. i rekomend., daje lekcje jęz. staroż. i nowożytn., oraz matem. Fontanka, № 81. m. 2, Gąsiorowski. (131-1-1)

**REDAKTOR i WYDAWCA** Erazm Piltz.

## NOWO-OTWORZONY MAGAZYN ZAGRANICZNY

Męskich gotowych ubrań i Damskich paltotów,

PRZYJMUJE TAKŻE WSZELKIE OBSTALUNKI.

Zaprasza Szanowna Publicke, chcącą przekonac się o dobroci towarów, tak tutejszych, jak fran- cuzkich i angielskich sukiennych i kortowych, po najtańszej cenie. Każdy obstalunek wypełnia się pod dozorem dobrego majstra w jak najkrótszym czasie. (134-3-1)

Вознесенскій пр., близъ Вознесенскаго моста, № 22.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

## WARSZAWSKIEJ FABRYKI MASZYN,

Narzędzi rolniczych i Odlewów

POLECA

Praktyczne, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze, rolni- czo-przemysłowe i przemysłowe

Dla uniknięcia nieporozumień i osiągnięcia najkorzystniejszego kupna, prosimy adresować korespon- dencye na ulicę Czerniakowską, № 59 w Warszawie.

(43-10-5)

Dyrektor Zarządzający, **Zygmunt Ostrowski.**

**STUDENT**, który przez sześć lat pracował jako nau- czyciel prywatny, udziela lekcji literatury, histo- ryi i nauk przyrodzonych w jęz. polskim. Oferty przyjmują się w kantorze „Kraju”. (130-1-1)

**STUDENT** Technologicznego Instytutu po- szukuje korepetycji z matema- tyki i fizyki lub robót, wchodzących w zakres techn. kreślenia. Adres: Techn. Inst., pod lit. F. G. (129-2-4)